

GLOBALNY DIALOG

5.2

4 razy w roku w 15 językach

Amerykańska
socjologia w kryzysie

Ivan Szelenyi

Globalna socjologia:
co oznacza to pojęcie

Gurminder Bhambra

Przyszłości,
których chcemy

Markus S. Schulz

Po *Charlie Hebdo*

Stéphane Beaud,
Mabel Berezin,
Elisabeth Becker

Globalne sympozja:

- > Socjologia w Pakistanie
- > Ku pamięci Ulricha Becka
- > Irlandzka socjologia

MAGAZYN



International
Sociological
Association



TOM 5 / NUMER 2 / CZERWIEC 2015
<http://isa-global-dialogue.net>

GD



> Od redakcji

Przyszłość socjologii i socjologia przyszłości

Ten numer rozpoczyna nową serię na temat przyszłości socjologii. Znany węgierski socjolog Ivan Szelenyi prezentuje diagnozę potrójnego kryzysu socjologii amerykańskiej – politycznego, metodologicznego i teoretycznego. Socjologia amerykańska straciła swoje polityczne kotwice, które przyciągały i stymulowały studentów w latach 60. i 70. Straciła przewagę metodologiczną, jako że nie jest w stanie nadążyć za wyjaśnieniami przyczynowymi, które oferują eksperymenty terenowe, które triumfują w politologii i ekonomii, a oprócz tego straciła wyobraźnię teoretyczną, którą zawdzięczała zaangażowaniu w lekturę klasyków. Socjologia amerykańska pogubiła się, nie przemawia już do nowych pokoleń studentów. Czy to prawda?

Z Wielkiej Brytanii pisze dla nas Gurminder Bhambra, która jest krytyczna wobec wszelkich prób pisania wyłącznie o Globalnej Północy, jak uczynił to Szelenyi, ale także pozostaje sceptyczna w stosunku do „lokalnej” socjologii, kosmopolityzmu oraz teorii modernizacji, wszystko jedno, czy biorą europocentryzm za punkt wyjścia czy odniesienia. Żadna z tych propozycji nie jest w stanie osiągnąć tego, czego poszukuje globalna socjologia w jej ujęciu, to jest uleczenia się z doświadczeń kolonialnych i postkolonialnych poprzez doświadczanie transnarodowych połączeń. Ale czy globalna socjologia może istnieć bez udziału w Globalnym Południu? Dwoje młodych socjologów z Pakistanu, Laila Bushra i Hassan Javid, opisuje przeszkody dla samego istnienia socjologii (nie wspominając o globalnej socjologii) w wielu krajach Południa, choć Pakistan ma krajowe stowarzyszenie socjologiczne i 19 członków indywidualnych ISA.

Nie możemy też zapomnieć o pogłębiającej się obecności Południa na Północy. Stéphane Beaud opisuje dla nas kształt debat wśród socjologów francuskich, które rozgorzały w następstwie ataku na redakcję *Charlie Hebdo*, a Mabel Berezin pisze o insurekcji ruchów prawicowych w całej Europie. Elisabeth Becker odsłania przed nami głęboki strach obecny w społecznościach muzułmańskich w oparciu o jej badania terenowe w meczetach w Niemczech, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii.

Markus Schulz, Wiceprzewodniczący ISA ds. Badań, zabiera nas w przyszłość do socjologii przyszłości, tematu Forum ISA w Wiedniu, które odbędzie się w dniach 10-14 lipca 2016. Daje nam wgląd w istotność diagnozowania naszej przyszłości i przestrzega nas przed jej niebezpieczeństwami. Przyszłość jest w zasięgu ręki człowieka i socjologia powinna rozpoznać swoją rolę w jej kształtowaniu. Wizja Schulza została zainspirowana przez Ulricha Becka, który zmarł 1 stycznia 2015 roku. Jego śmierć stanowi wielką stratę dla socjologii i dla wspólnoty międzynarodowej. Jego wpływ i inspiracja sięgają daleko poza naszą dyscyplinę. W tym numerze hołd Beckowi i jego wkładowi w rozwój dyscypliny oddają autorzy z Niemiec, Argentyny, Korei Południowej i Kanady.

Wreszcie, kontynuujemy nasz cykl socjologii krajowych – tym razem opisujemy Irlandię. Cztery artykuły przedstawiają refleksje nad globalną transformacją tego kraju: mówią o wpływie światowego kryzysu gospodarczego, odpowiedzi na niego w postaci odradzającej się sfery publicznej, o transnarodowym charakterze irlandzkiej rodziny oraz wpływie poparcia europejskiego na ruch kobiet irlandzkich.

> **Globalny Dialog** jest dostępny w 15 językach na [stronie ISA](#)

> Propozycje tekstów proszę przysyłać na adres burawoy@berkeley.edu



Ivan Szelenyi, wybitny węgierski socjolog powołując się na jego długie i różnorodne doświadczenia z amerykańską socjologią i zapowiada jej upadek.



Gurminder Bhambra, jeden z ważniejszych angielskich socjologów krytykuje tradycyjne podejście do światowej socjologii i proponuje podejście „połączonych socjologii”.



Markus S. Schulz Wiceprzewodniczący ds. Badań ISA, przedstawia temat na ISA Forum w Wiedniu, w dniach 10-16 lipiec, 2016: We Want The Futures: Global Sociology and the Struggles for a Better World.



Globalny Dialog ukazuje się dzięki wsparciu **SAGE Publications**.

> Zespół redakcyjny

Redaktor naczelny: Michael Burawoy.

Redaktor pomocniczy: Gay Seidman.

Redaktor zarządzający: Lola Busuttil, August Bagà.

Zastępcy redaktora naczelnego:

Margaret Abraham, Markus Schulz, Sari Hanafi, Vineeta Sinha, Benjamin Tejerina, Rosemary Barbaret, Izabela Barlinska, Dilek Cindoğlu, Filomin Gutierrez, John Holmwood, Guillermina Jasso, Kalpana Kannabiran, Marina Kurkchyan, Simon Mapadimeng, Abdul-mumin Sa'ad, Ayse Saktanber, Celi Scalón, Sawako Shirahase, Grazyna Skapska, Evangelia Tastsoglou, Chin-Chun Yi, Elena Zdravomyslova.

Redaktorzy regionalni

Świat arabski:

Sari Hanafi, Mounir Saidani.

Brazylia:

Gustavo Taniguti, Andreza Galli, Renata Barreto Preturlan, Ângelo Martins Júnior, Lucas Amaral, Rafael de Souza, Benno Alves.

Kolumbia:

María José Álvarez Rivadulla, Sebastián Villamizar Santamaría, Andrés Castro Araújo, Katherine Gaitán Santamaría.

Indie:

Ishwar Modi, Rashmi Jain, Pragya Sharma, Jyoti Sidana, Nidhi Bansal, Pankaj Bhatnagar.

Iran:

Reyhaneh Javadi, Abdolkarim Bastani, Niayesh Dolati, Mitra Daneshvar, Faezeh Khajehzadeh.

Japonia:

Satomi Yamamoto, Hikari Kubota, Hatsuna Kurosawa, Masahiro Matsuda, Yuka Mitani, Ayaka Ogura, Hirotaka Omatsu, Fuma Sekiguchi.

Kazachstan:

Aigul Zabirowa, Bayan Smagambet, Gulim Dosanova, Daurimbek Kuleimenov, Elmira Otar, Ramazan Salykzhanov, Adil Rodionov, Nurlan Baygabyt, Gani Madi, Anar Bilimbayeva, Galimzhanova Zhulduz.

Polska:

Adam Müller, Anna Wandzel, Jakub Barszczewski, Justyna Kościńska, Justyna Zielińska, Kamil Lipiński, Karolina Mikołajewska, Krzysztof Gubański, Mariusz Finkielsztajn, Martyna Maciuch, Patrycja Pendrakowska, Weronika Gawarska, Zofia Penza.

Rumunia:

Cosima Rughiniș, Corina Brăgaru, Andreea Acasandre, Ramona Cantaragiu, Alexandru Dutu, Ruxandra Iordache, Mihai-Bogdan Marian, Angelica Marinescu, Anca Mihai, Monica Nădrag, Balazs Telegdy, Elisabeta Toma, Elena Tudor.

Rosja:

Elena Zdravomyslova, Anna Kadnikova, Asja Voronkova.

Tajwan:

Jing-Mao Ho.

Turcja:

Gül Çorbacioğlu, Nil Mit, Rana Çavuşoğlu.

Rzecznicy prasowi: Gustavo Taniguti, José Reguera.

Konsultantka redakcji: Ana Villarreal.

> W tym numerze

Od redakcji: Przyszłość socjologii i socjologia przyszłości	2
Trzy kryzysy amerykańskiej socjologii	
Ivan Szelenyi, Węgry	4
Co powinniśmy rozumieć pod pojęciem „socjologii globalnej”	
Gurminder Bhambra, Wielka Brytania	8
Przyszłości, których chcemy	
Markus Schulz, USA	11

> PO CHARLIE HEBDO

Francuscy socjologowie debatują nad zamachami na <i>Charlie Hebdo</i>	
Stéphane Beaud, Francja	13
Extremist Politics Before and After <i>Charlie Hebdo</i>	
Mabel Berezin, USA	16
Zapiski z badań terenowych: żniwo strachu w Europie	
Elisabeth Becker, Niemcy	19

> SOCJOLOGIA W PAKISTANIE

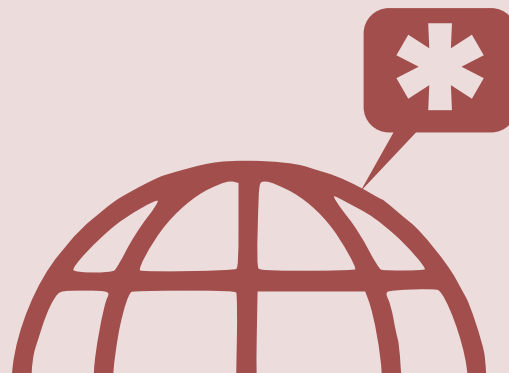
Poszukując socjologii w Pakistanie	
Laila Bushra, Pakistan	22
Perspektywy dla socjologii w Pakistanie	
Hassan Javid, Pakistan	24

> KU PAMIĘCI ULRICHA BECKA

Ulrich Beck, Europejski socjolog z kosmopolitycznym zamiarem	
Klaus Dörre, Niemcy	26
Ulrich Beck w Ameryce Łacińskiej	
Ana María Vara, Argentyna	28
Wpływ Ulricha Becka na Azję Wschodnią	
Sang-Jin Han, Korea Południowa	30
Rozbieżne wpływy Ulricha Becka w Ameryce Północnej	
Fuyuki Kurasawa, Kanada	32

> SOCJOLOGIA W IRLANDII

Irlandzka podróż do katastrofy gospodarczej	
Seán Ó Riain, Irlandia	34
W obronie domeny publicznej	
Mary P. Corcoran, Irlandia	36
Irlandzki Ruch Kobiet	
Pauline Cullen, Irlandia	38
Celtyckie związki – globalne rodziny irlandzkie	
Rebecca Chiyoko King-O’Riain, Irlandia	40



> Trzy kryzysy amerykańskiej socjologii

Ivan Szelenyi, Uniwersytet Nowojorski, USA



WNadchodzącym kryzysie socjologii zachodniej (*The Coming Crisis of Western Sociology*), pracy opublikowanej 45 lat temu, Alvin Gouldner przewidywał upadek szkoły funkcjonalistów Parsonsa i nadejście socjologii bardziej refleksywnej. Była to przepowiednia cokolwiek spóźniona, zważywszy, że od lat 70-tych szkoła parsonowska była już martwa, a socjologia wkraczała w jedną ze swoich najciekawszych epok. Epokę ludzi takich jak, prócz samego Gouldnera, Seymour Martin Lipset, C. Wright Mills, S.M. Miller, Lee Rainwater, Pierre Bourdieu, David Lockwood, Ralph Miliband, Claus Offe, Ralf Dahrendorf, a we wschodniej Europie Zygmunt Bauman, Leszek Kołakowski czy grupa Praxis w Jugosławii. Oferowali oni nowe, krytyczne spojrzenie socjologiczne. Może zakrawać na ironię fakt, że kryzys, przewidywany przez Gouldnera, od razu sam się rozwiązał, a dyscyplina znalazła drogę wyjścia ze strukturalistyczno-funkcjonalistycznej ślepej alejki, stając się raczej mekką dla radykalnych – i bardzo bystrych – studentów. Z nudnej listy nieprzystępnych, empirycznie nieweryfikowalnych koncepcji, zajęcia wprowadzające do socjologii stały się ekscytującą przestrzenią politycznej mobilizacji i intelektualnego buntu.

| Ivan Szelenyi.

Ivan Szelenyi jest wybitnym i cenionym badaczem społecznym, który w swojej pracy stara się połączyć pracę socjologa z zaangażowaniem w najważniejsze pytania współczesności. Swoją karierę naukową rozpoczął na Węgrzech w latach 60., pracując w Węgierskim Urzędzie Statystycznym, a następnie w Węgierskiej Akademii Nauk, dopóki nie został zmuszony do emigracji. Było to spowodowane publikacją jego krytycznych prac, a zwłaszcza książki, którą napisał wspólnie z Georgy Konradem, *Intelektualiści na drodze do władzy klasowej* (*Intellectuals on the Road to Class Power*, 1979) – jednego z najważniejszych i najoryginalniejszych tekstów poświęconych państwowemu socjalizmowi w Europie Wschodniej. Przeniósł się najpierw do Australii, gdzie otworzył wydział socjologii na Uniwersytecie Flinders, a następnie do Stanów Zjednoczonych, gdzie objął profesurę na Uniwersytecie Wisconsin-Madison, następnie w Uniwersytecie Nowojorskim, Uniwersytecie Kalifornijskim, Uniwersytecie Los Angeles oraz Uniwersytecie Yale. W ostatnich latach został pierwszym dziekanem wydziału nauk społecznych Kampusu Abu Dhabi Uniwersytetu Nowojorskiego. Jego badania redystrybucyjnego działania rynku w państwowym socjalizmie i analizy trajektorii życiowej przedsiębiorców w czasach socjalizmu pozostają do dziś pracami o przełomowym znaczeniu. Ivan Szelenyi jest jednym z nielicznych socjologów, którzy zmięrzili się z problemem przejścia od państwowego socjalizmu do kapitalizmu, łącząc analizę historyczną i porównawczą w książce którą stworzył wspólnie ze swoimi studentami, Gil Eyal i Eleanor Townsley, *Budowanie kapitalizmu bez kapitalistów* (*Making Capitalism without Capitalists*, 1998). Badał i publikował prace poświęcone zarówno najbogatszym elitom, jak i najbardziej wykluczonym członkom społeczeństwa postkomunistycznych Węgier. Podziwiany i lubiany przez studentów z całego świata, znany jest przede wszystkim ze swoich wykładów z historii społecznej. Niewielu socjologów ma lepsze warunki do przewidywania losu amerykańskiej socjologii, którą może on oceniać jednocześnie od wewnątrz i od zewnątrz.



Tym niemniej, w dzisiejszych czasach dawna odpowiednia Gouldnera wydaje się zdumiewająco aktualna: nauki społeczne przeszły zasadnicze zmiany. Wydaje się, że neoklasyczna ekonomia, teoria racjonalnego wyboru i badania eksperymentalne odniosły zwycięstwo, a socjologowie wciąż szukają odpowiedzi na te nurty. Studenci, obecnie bardziej konserwatywni i skupieni na własnych karierach i funduszach emerytalnych, mniej interesują się radykalnymi teoriami. Wydziały socjologii walczą o przyciągnięcie jak największej liczby zainteresowanych, często oferując „seksowne” (i często mało wymagające) kursy tylko po to aby zwiększyć frekwencję.¹

Nasza dyscyplina wydaje się przechodzić potrójny kryzys. Po pierwsze, socjologia straciła swój polityczny moc przyciągania (i swoją radykalną misję). Po drugie, wciąż nie znalazła odpowiedniej odpowiedzi na metodologiczne wyzwanie, rzucone przez ekonomię czy teorię racjonalnego wyboru, popularną w naukach politycznych. Po trzecie, socjologia wydaje się całkowicie niezdecydowana co do tego, czy można mówić o pewnym wspólnym, teoretycznym rdzeniu dziedziny, kanonie książek, z którym każdy socjolog powinien się zapoznać, lub nawet czy istnienie takiego rdzenia byłoby w ogóle pożyteczne.

> Kryzys polityczny

Czterdzieści lat temu, socjologia była dyscypliną, która przyciągała radykalnie usposobionych badaczy i studentów. Była oczywistym wyborem dla zainteresowanych radykalną, czy nawet rewolucyjną zmianą społeczną. Choć na przełomie lat 60. i 70. wydziały socjologii, zwłaszcza te starsze, były raczej konserwatywne, to ich studenci byli lewicowymi radykałami.

Dziś mamy do czynienia z sytuacją odwrotną: mamy radykalne wydziały, na których studenci są raczej „młodymi republikanami”. A jeżeli jesteś republikaninem, dlaczego miałbyś rozwijać się w socjologii bardziej niż w ekonomii czy naukach politycznych? Nagle problemem stało się nie to, że brakuje nam krzesel w sali wykładowej, ale to, że nie możemy jej zapętląć.

Dlatego rozumiem nasz „kryzys polityczny” na dwa sposoby: z jednej strony nie jesteśmy w stanie przyciągać odpowiedniej liczby studentów, z drugiej zaś socjologia ma coraz mniejszą szansę na zaoferowanie radykalnego programu zmiany społecznej.

> Kryzys metodologiczny

Kryzys socjologii wynika jednak także z „rewolucji metodologicznej”. Badacze społeczni, podobnie jak Auguste Comte, który był przekonany że „nauka o społeczeństwie” musi być równie rygorystyczna co nauki przyrodnicze, długo próbowali uzasadniać „naukowość” swojej dziedziny, dowodząc „relacji przyczynowej” pomiędzy „zmiennymi”.

Czy jednak osoby badające zjawiska społeczne i ekonomiczne rzeczywiście wiarygodnie wykazały istnienie takich relacji? Max Weber, przypuszczając że nie jest to możliwe, optował za „interpretatywnymi naukami społecznymi”. Podczas gdy socjologia ilościowa rozwijała się i odnosiła sukcesy dzięki rozbudowanemu warsztatowi opartemu na losowej próbie badawczej, który pozwalał przewidywać wyniki wyborów w wielomilionowym państwie na podstawie kilkusetosobowej próby, sukces ten nie zbliżał nas do testowania hipotez przyczynowo-skutkowych.

Aby testować hipotezy związku przyczynowo-skutkowego, musimy być w stanie wyodrębnić w populacji „grupę eksperymentalną”, która będzie wystawiona na określony bodziec, a pozostałą część populacji traktować jako „grupę kontrolną”, odizolowaną od działania bodźca.

W przeciwieństwie do eksperymentów, sondaże niezmienicie cierpią na „problem selekcji”, nie będąc w stanie – przy zachowaniu reguł naukowości – wytłumaczyć, czy wynik badań w populacji A jest inny niż w populacji B dlatego, że te populacje się różnią, czy też dlatego, że otrzymały one inne „bodźce”. Zilustrujmy to prostym przykładem: wiemy, że osoby w związkach małżeńskich statystycznie żyją dłużej. Nie wiemy jednak, czy to wpływ małżeństwa sprawia że osoby żyją dłużej, czy też to osoby zdrowe, które

i tak żyłyby dłużej, częściej decydują się na związek małżeński. Gdybym mógł zaaranżować wylosowanie grupy eksperymentalną spośród czternastolatków i zmusić ich do małżeństwa, przy jednoczesnym zakazaniu małżeństwa w pozostałej części populacji, to sprawdzając stan zdrowia tych podgrup w latach późniejszych, mógłbym próbować wydać naukowy sąd o przyczynowości – jest to jednak z oczywistych przyczyn niemożliwe.

Badacze społeczni długo próbowali wydobyć się z tego impasu. Część z nich próbowała odkryć mechanizmy przyczynowo skutkowe, tworząc „narracje” sugerujące dlaczego x może wywoływać y (na przykład, że osoby w związkach małżeńskich jedzą regularniej i piją mniej, w związku z tym żyją dłużej). To szlachetny wysiłek – sam podejmowałem go parokrotnie podczas swoich badań – jednak dla „prawdziwych naukowców” nie jest on specjalnie przekonujący. Badacze sondażowi próbowali też innych technik, ale ani badania panelowe, ani wywiady biograficzne nie rozwiązują tego problemu: badania panelowe tracą liczebność w czasie, a wywiady biograficzne dają dostęp jedynie do subiektywnych wspomnień badanych.

Część ekonomistów i politologów zwróciła się w kierunku badań laboratoryjnych. Badania laboratoryjne z pełną kontrolą środowiska badań dają wielkie możliwości testowania hipotez, ale przy dużych obciążeniach – sytuacja eksperymentalna różni się znacząco od sytuacji rzeczywistej, co podważa wiarygodność uzyskiwanych rezultatów. Eksperymenty laboratoryjne mają problem z oborem próby – trudno generalizować na całą populację wyniki badań, których przedmiotem są głównie studenci drugiego i trzeciego roku (innym rozwiązaniem tego problemu są „eksperymenty terenowe”, w których losowy dobór może być stosowany, ale rzadko pozwala on na losowe przypisanie badanych do udziału w eksperymencie).

Mimo wszystko nauki ekonomiczne i polityczne mają do zaoferowania logicznie spójne (choć, jak próbowałem pokazać, empirycznie problematyczne) rozwiązania problemu związków przyczynowo skutkowych. Socjologia natomiast postaje w defensywie, przeżywa więc obecnie kryzys metodologiczny.

> Kryzys teoretyczny

Teoretyczny kształt socjologii nie wygląda lepiej, na tym polu można mówić o pewnego rodzaju równi pochyłej od początku lat 80. Ja jednak z pewnością nie odczuwam nostalgii do teoretycznej ortodoksji Mertona czy Parsonsa, których strukturalny funkcjonalizm został zastąpiony przez coś, co wydaje mi się zdrowym dialogiem teoretycznym, zdominowanym przez debatę marksowsko-weberowską, ale zostawiającą też przestrzeń na inne możliwości, takie jak interakcjonizm symboliczny czy etnometodologia.

Muszę wyznać, że nawet w złotej erze lat 60. i 70. wydziały socjologii często spierały się ze sobą o autorów, którzy powinni być uwzględniani w kursach teoretycznych. Dziś zgoda jest jeszcze trudniej osiągalna – tym bardziej że, szukając prawomocności, socjologia wprowadziła interdyscyplinarne programy takie jak studia kobiece, studia afroamerykańskie, studia azjatycko-amerykańskie, studia latynosko-amerykańskie, kulturoznawstwo itd. Każda z tych

dziedzin to prawomocny obszar badań, ale włączanie ich do socjologii rozmywa granice między dyscyplinami.

Porównanie z ekonomią i naukami politycznymi jest pouczające. Ekonomiści wydają się co do zasady zgadzać z teoretycznymi podstawami ich dziedziny. Właściwie wszyscy znani mi ekonomiści rozumieją, dlaczego studenci muszą poznać podstawy mikroekonomii i makroekonomii zanim rozpoczną bardziej zaawansowane kursy. Kontrowersje dotyczące tego, co powinno być nauczane na tych zajęciach są niewielkie, a sylabusy są do tego stopnia zestandaryzowane, że każdy doktor nauk ekonomicznych jest w stanie te kursy prowadzić, choć warto zauważyć spore zaniedbywanie klasycznych teoretyków, przez co studenci rzadko orientują się w długo trwających sporach w ekonomii. Klasyczne problemy teoretyczne będą być może przez to powracać i nawiedzać tę dziedzinę – jak stało się z teoriami Keynesa i Marksa podczas kryzysu finansowego 2008/2009.

Sytuacja w socjologii jest zupełnie inna. Wydziały nie mogą zgodzić się co do tego, które kursy powinny być podstawowe, oferując zamiast tego wiele przedmiotów fakultatywnych, różniących się od siebie metodologicznie i epistemologicznie. Jeżeli wprowadzają kursy podstawowe, to przypominają one zazwyczaj sałatki owocowe, mieszanki „seksownych” tematów i nudnych uogólnionych podstaw teoretycznych. Czy ekonomia podąża właściwą drogą? A może to wątpliwości socjologów, dotyczące jednolitych kursów wprowadzających do dyscypliny są właściwe? Postaram się wrócić do tego pytania pod koniec artykułu, ale na tym etapie wydaje się jasne, że w ekonomii takie kursy tworzą w dziedzinie pewien konsensus, a ich brak spycha socjologię na skraj chaosu.

Skoro nie zgadzamy się co do klasyków w naszym polu, tym trudniej przychodzi nam określić pytania, które powinna stawiać socjologia. Socjolodzy niegdyś zgadzali się co do tego, które tematy są „nasze”: nierówności (dostępu do władzy, dochodu i szans życiowych, klasowe i genderowe), rozwój zawodowy i edukacyjny, mobilność społeczna. Obecnie nie tylko trudno określić nasze pytania badawcze ale jak by tego było mało, ekonomiści i politolodzy zawłaszczyli sobie nasze poletka, co wprawia nas w zaskópotanie. Czy nie jest bolesne, że najistotniejsze książki o nierównościach stworzyli ekonomiści, tacy jak Thomas Piketty i Joseph Stiglitz? Czy zostaliśmy w tyle?

> Droga wyjścia z kryzysu?

Pozwolę sobie podsumować ten dość pesymistyczny obraz, pokazując pewne cnoty i zalety podejścia socjologicznego, aby przypomnieć kolegom po fachu, że powinni być ostrożni w imitowaniu nowych wzorców z ekonomii i nauk politycznych.

Siłą podejścia socjologicznego jest jego refleksyjność. Ma ona długą tradycję w socjologii i – od Karola Marksa („Idee klasy panującej są w każdej epoce ideami panującymi”) przez Karla Mannheim’a („...opinie, stanowiska, propozycje i systemy idei są interpretowane w ramach sytuacji życiowej tych, którzy je wyrażają”) do Alvina Gouldenera, autora *Przyszłości intelektualistów i narodziny nowej klasy* (*The Future of Intellectuals and the Rise of the New Class*) – rolą socjologów jest pytanie, kto jest podmiotem mówiącym

i jaka jest rola (polityczna) socjologa. Tak długo, jak socjologowie szukają głosu ludzi niesłyszalnych, ich dziedzina będzie zachowywać spójność.

To prawda, że studenci stali się bardziej konserwatywni, ale od 2008/2009 rośnie też ich niezadowolone z nierówności tworzonych przez globalny kapitalizm. Gdy socjologia będzie wracać do tematów dotyczących większości ludzi, takich jak władza, bieda, ucisk, wyzysk, stereotypy, klasowe, rasowe czy genderowe nierówności, mogą powrócić stare dobre dni, w których studenci raczej siedzieli na schodach niż opuszczali puste krzesła dzisiejszych sal wykładowych. Wołanie Michela Burawoya o „socjologię publiczną” jest ostrożnym wezwaniem do takiego obrotu spraw, nieprzypadkowo zatem wydział socjologii w Berkeley ma się dobrze – sale wykładowe są pełne ludzi, a uczelnia wypuszcza bardzo dobrych absolwentów. Jeżeli socjologia na nowo podejmie swoją polityczną misję, odzyska od ekonomii swoje wielkie tematy, zachowując jednocześnie krytyczne spojrzenie, tak charakterystyczne dla klasycznej socjologii Marksa czy Webera.

Wielu z naszych kolegów, chcąc przezwyciężyć obecny kryzys metodologiczny, próbuje zamienić socjologię w „normalną naukę”, przypominającą ekonomię czy nauki polityczne. Na podstawie eksperymentów laboratoryjnych modelują oni zachowania, próbując opisać rzeczywistość społeczną tak precyzyjnie jak to możliwe. Mam nadzieję, że udało mi się wykazać, iż problem z eksperymentami laboratoryjnymi polega na tym, że choć pozwalają one weryfikować hipotezę przyczynowo skutkową, to trudno w naukach społecznych uogólniać ich wyniki, co tłumaczy dlaczego tak wiele „naukowych przewidywań” neoklasycznych ekonomistów się nie sprawdziło.

Na fakultatywnym seminarium na Nowojorskim Uniwersytecie w Abu Dhabi mój serdeczny kolega, Gilles Saint-Paul z Paris School of Economics spytał, czy ekonomia jest nauką. Jego odpowiedź była przekonująca: jak może być nauką, skoro wykorzystuje dane kiepskiej jakości i modele, które nie mogą być falsyfikowane? Gilles zasugerował, że bardziej niż nauką, oferującą falsyfikowane prognozy, ekonomia jest rodzajem „kulturowej aktywności”, określającej ramy debaty publicznej.

Przyznaję, że pytanie „dlaczego?” jest bardziej obiecujące niż „jak?” i sam mam trudności z uznaniem czegokolwiek nefalsyfikowalnego za dobre badanie społeczne. Ale podobnie jak Weber, który nazywał obiektywność „obiektywnością”, staram się traktować nauki społeczne jako właśnie „nauki”. Żadne z nauk społecznych nie są „naukami”, jeżeli nauka oznacza weryfikowalny związek przyczynowo skutkowy. Działanie społeczne są „woluntarystyczne” w sensie hobbsowskim i parsonowskim, zakładają istnienie „agenta” dokonującego wyborów (choć w ramach zastanych okoliczności). Jak błyskotliwie zauważył Marks, „Ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej dowolnie, nie w wybranych przez siebie okolicznościach, lecz w takich, w jakich się bezpośrednio znaleźli, jakie zostały im dane i przekazane”. Ludzie podejmują decyzje, ale są one jedyne w stochastycznej, a nie deterministycznej relacji z ich egzystencją. Weber miał rację, możemy interpretować to, co ludzie robią, ale

nie możemy stwierdzić, które z ich działań są racjonalne czy racjonalnie przewidzieć co zrobią, a czego nie.

W tym sensie socjologia interpretatywna jest daleko przed ekonomią czy naukami politycznymi, opierającymi się na teorii racjonalnego wyboru. Socjologowie nie powinni zatem naśladować swoich bardziej „naukowych” kolegów z ekonomii i nauk politycznych.

Socjologia ma jeszcze jedną przewagę nad pozostałymi „naukami społecznymi”: socjologowie próbują rozwijać krytycznie podejście do danych. Często sprawdza się to nawet bardziej w wypadku ilościowych badaczy – praktyków niż ilościowych „naukowców”. Najlepiej wiedzieli o tym etnografowie, kształceni przez Howarda Beckera: trzeba się „zanurzyć” w danych warunkach społecznych, zanim dowiemy się jakie są właściwe pytania, które powinniśmy zadać. Uważni etnografowie – i oczywiście niektórzy badacze prowadzący badania sondażowe – pokazują, jak wiele uwagi i wysiłku wymaga uchwycenie rzeczywistości społecznej.

Socjologii lepiej zrobi zaakceptowanie swojej tożsamości raczej jako „nauki” niż Nauki. Owszem, powinniśmy pytać „dlaczego?”, ale pozostawiamy sceptyczni co do jakości uzyskiwanych przez nas odpowiedzi. Pod tym względem ekonomia i nauki polityczne mogą się wiele nauczyć od socjologii.

Podsumowując, socjologia tkwi w potrójnym kryzysie. W zły sposób odpowiada na „naukowe” wyzwanie rzucone przez neoklasyczną ekonomię i nauki polityczne kierujące się teorią racjonalnego wyboru. Naśladuje te dziedziny lub przesuwają się w kierunku „modnych” i „seksownych” obszarów interdyscyplinarnych tylko po to aby odzyskać utraconą prawomocność.

Zamiast tego proponuję wrócić do klasycznej tradycji Marksa i Webera, do czasów w których socjologia mierzyła się z WIELKIMI tematami. Neoklasyczna ekonomia i nauki polityczne mogą udawać, że są nauką, ale głupstwem ze strony socjologów byłoby próbowanie stać się „normalną nauką”, co zaowocowałoby jedynie porzuceniem dyscypliny badawczej w zamian za stanie się politycznie poprawną narracją. Zamiast podejmowania takich działań, dlaczego by nie wrócić do klasycznej tradycji, w której socjologia stawiała wielkie pytania i, na swój refleksyjny, interpretatywny sposób, była poważnym wyzwaniem dla ekonomii i późniejszych nauk politycznych? Dlaczego by nie spróbować lewoskrętnej, krytycznej, neoklasycznej socjologii? ■

Korespondencję do Ivana Szelenyiego proszę kierować na adres ivan.szelenyi@nyu.edu

¹ Wszyscy komentatorzy zgadzają się że można było zaobserwować wzrost zainteresowania wydziałami socjologii między 1965 a 1975 rokiem, a następnie gwałtowny spadek w latach 80. Zob. David Fabianic, „Declining Enrollments of Sociology Majors,” *The American Sociologist*, Spring 1991: Bronwen Lichtenstein, „Is US Sociology in Decline?” *Global Dialogue* 3.2, i http://www.asanet.org/research/stats/degrees/degrees_level.cfm). Choć obecnie liczba przyznawanych licencjatów z socjologii znacząco wzrosła od dołka lat 80., wciąż daleko jej do szczytu zainteresowania w latach 70.

> Co powinniśmy rozumieć pod pojęciem „socjologii globalnej”?

Gurminder K. Bhambra, Uniwersytet w Warwick, Wielka Brytania i Członkini Zarządu Komitetu Badawczego ISA ds. Analiz Pojęciowych i Terminologicznych (RC35)



Gurminder Bhambra.

Gurminder K. Bhambra jest wibitną postacią, zasłużoną dla rozwoju postkolonialnej socjologii. Zajmuje się problemem zaściankowości socjologii, pokazując jak doświadczenie i wkład, jaki wnieśli skolonizowani, został wymazany z historii. Jej ostatnia książka, *Connected Sociologies* [Powiązane socjologie] (2014) szczegółowo rozwija przedstawione tutaj argumenty – krytykę europocentrycznych stanowisk dotyczących globalizacji, które ukryły kluczową rolę, jaką pochodzący spoza Europy „inni” odegrali w wykuwaniu znanego nam obecnie świata. Napisała o wykluczeniu afroamerykańskiej socjologii z głównego nurtu tej dyscypliny w USA oraz o tym, jak współczesne ujęcia obywatelstwa lekceważą swoje podłoże historyczne, a mianowicie bliskie powiązania z kolonializmem i niewolnictwem. Jest redaktorem nowej, fascynującej serii wydawniczej *Theory for a Global Age*.

Pojęcie „socjologii globalnej” było sposobem na zrekompensowanie wcześniejszego zlekceważenia okazywanego tym, których przedstawiano jako „innych” w dominujących „europocentrycznych” interpretacjach nowoczesności w socjologii – oraz stanowiło drogę do ożywienia socjologii w rozpoczynającej się epoce globalnej. Ta droga wiąże się z trzema głównymi elementami: (1) przejściem do paradygmatu wielu nowoczesności; (2) wezwaniem do stworzenia wielokulturowej socjologii globalnej; i (3) dyskusją na rzecz globalnego podejścia kosmopolitycznego. O ile te stanowiska rzekomo biorą pod uwagę „resztę świata”, zwracam uwagę, że robią to na niewłaściwych warunkach.

Opowiadam się natomiast za perspektywą „powiązanych socjologii” opartą o postkolonialne i dekolonialne krytyki europocentryzmu, będącą lepszym sposobem na zrozumienie wspólnej globalnej teraźniejszości. Główną kwestią, jaką zajmują się „powiązane socjologie” jest przemyślenie socjologii, umieszczając w centrum zainteresowania socjologii historycznej i, bardziej ogólnie, dyscypliny, dziejów wyłączenia, kolonializmu, zniewolenia i zawłaszczania. Twierdzę, że jedynie przez uznanie doniosłej roli, jaką „kolonialny wkład w to, co globalne” [colonial global] odgrywa w ukształtowaniu socjologii, możemy zrozumieć i zająć się postkolonialną i dekolonialną teraźniejszością, która byłaby terenem należycie krytycznej „socjologii globalnej”.

Socjologia i nowoczesność zazwyczaj przedstawiane są jako fenomeny, które wzajemnie się ukształtowały wraz z wyłonieniem się nowoczesnego świata – i związanych z nim rewolucji ekonomicznych i politycznych – wymagających nowego, „nowoczesnego” sposobu wyjaśnienia. Równoległe do tego ujęcia, które Europie przypisuje nowoczesność, jest pogląd mówiący o tym, że te ogólnoswiatowe procesy historyczne nie dotyczyły reszty świata. Kolonialne powiązania i procesy uznawane są za nieistotne dla nowoczesności w rzekomo pierwotnym miejscu jej pochodzenia, czy też dla zahamowania czy zniekształcenia nowoczesności w innych częściach świata. O ile dane historyczne o tych rewolucjach – a zatem o samej nowoczesności

>>

– na przestrzeni czasu uległy zmianom, historiograficzna rama – samoistnych endogennych początków i następującej po tym globalnej dyfuzji – w których te wydarzenia są usytuowane, pozostaje taka sama. Jest tak nawet tam, gdzie pojawiają się żądania nowej „socjologii globalnej”.

> Wiele nowoczesności

Przykład stanowić może koncepcja wielu nowoczesności, która w późnych latach 90. zastąpiła teorię modernizacji jako odrębny paradygmat badawczy w socjologii historycznej. Teoria modernizacji już wcześniej została poddana poważnej krytyce ze strony marksistów, jak również ze strony teoretyków zależności i niedorozwoju. W argumentacji na rzecz koncepcji wielu nowoczesności, uczeni starali się uniknąć dwóch błędów: po pierwsze, poglądu mówiącego o tym, że jest tylko jedna nowoczesność – ta zachodnia, do której dostosowują się inne; i po drugie, twierdzenia, że spoglądanie z Zachodu na Wschód stanowi nieuchronnie formę europocentryzmu. Chociaż uczeni ci dowodzili, że twierdzenie, że jest tylko jedna nowoczesność, zwłaszcza ta, która została już osiągnięta w Europie byłoby europocentryczne, teorie wielu nowoczesności biorą Europę za punkt odniesienia w badaniu alternatywnych nowoczesności. W ten sposób faktycznie bronią dominującego podejścia zakładając, że „fakt” europejskich początków nowoczesności nie może być zakwestionowany. Z kolei ja zwracam uwagę, że to właśnie ten „fakt” musi zostać zakwestionowany, gdy wzajemne globalne powiązania zostaną właściwie rozpoznane i zrozumiane.

> Lokalne nauki społeczne

Bardziej aktualne argumenty na rzecz „wielokulturowej socjologii globalnej” czerpią z problematyki poruszanej podczas wcześniejszego zaangażowania w „indygenizację” nauk społecznych, wzywając do rozwoju autonomicznych czy alternatywnych tradycji nauk społecznych. Te wysuwane przez lata argumenty na rzecz „socjologii globalnej” nie zawsze wpłynęły na toczące się w głównym nurcie debaty socjologiczne na Zachodzie, niemniej wywołały wielką dyskusję, również na łamach Globalnego dialogu i jego poprzedników. Kluczową kwestią tej debaty było wezwanie do rozwoju lub przywrócenia autonomicznych tradycji socjologicznych, które byłyby przeniknięte lokalnymi i regionalnymi doświadczeniami i praktykami. Jednakże, tak jak w przypadku koncepcji wielu nowoczesności, mało się mówi o tym, co te autonomiczne tradycje mogą zaoferować globalnej socjologii. Jeśli ograniczenia obecnych stanowisk wydają się wynikać z fiaska zaangażowania się uczonych i myślicieli spoza Zachodu, to jako główny problem przedstawiana jest marginalizacja. Rozwiązaniem staje się wezwanie do rzekomej równości, poprzez uznanie różnicy oraz poprzez usiłowanie zrekompensowania „braku myślicieli spoza Europy” w ramach dyscypliny. O ile jest to niewątpliwie ważna kwestia i może rzeczywiście pozwoli stworzyć w przyszłości (bardziej) wielokulturową socjologię, mało uwagi poświęca problematycznemu ukształtowaniu socjologii jako dyscypliny w przeszłości albo konsekwencjom, jakie to ukształtowanie przynosi obecnie.

> Socjologia kosmopolityczna

Chcę teraz omówić krótko trzecie stanowisko wskazane powyżej, to jest żądania nowego uniwersalizmu skoncentrowanego na globalnie kosmopolitycznej socjologii. W tym kontekście kosmopolityzm ukazany jest jako normatywny imperatyw, wedle którego wizja kosmopolitycznej przyszłości mogłaby kształtować obecną politykę. Z kolei dopełnieniem tego są wysiłki na rzecz przebudowy socjologii przy pomocy kosmopolitycznego paradygmatu opierającego się na potencjalnej globalnej inkluzywności. Kwestia inkluzywności pozostaje „potencjalna”, jednakże dla większości teoretyków kosmopolityzmu wiąże się ona z włączeniem „ich” na „naszych” warunkach. Uważa się, że uniwersalizm jest konieczny, aby uniknąć relatywizmu lokalnych wiedz, również tej, do której odwołuje się zachodnia socjologia. Ale nie podejmuje się dyskusji na temat tego, jak kosmopolityzm mógłby zostać wykorzystany jako perspektywa służąca rozpatrzeniu kosmopolitycznych powiązań nieobecnych w tradycyjnej historii dyscypliny. Uznanie tego typu historii pozwoliłoby nam przemyśleć pojęcia i kategorie socjologii, zaczynając raczej od uznania innego niż postzegania go jako problemu, który trzeba rozpatrzyć.

Wszystkie dyskutowane powyżej podejścia konceptualizują to, co globalne przy pomocy dodatkowego podejścia, które gloryfikuje współczesny pluralizm kultur i głosów, nie wykazując zainteresowania historycznymi korzeniami (i drogami) obecnego ukształtowania globu. Wszystkie trzy uznają, że to, co globalne ukonstytuowane zostało przez współczesne powiązanie między tym, co przedstawiane jest jako historycznie osobne konteksty cywilizacyjne – zamiast przyznać, że historie kolonializmu i zniewolenia są kluczowe dla rozwoju tego, co „globalne”. Traktując to, co „globalne” jedynie jako niedawne zjawisko, socjologiczna przebudowa, której domagają się te stanowiska, powinna być wykorzystana do przyszłych przedsięwzięć, co wiąże się z odpowiedzialnością interpretacji przeszłości i uzgodnień pojęciowych. To, jak zakładam, podtrzymuje hierarchie funkcjonujące obecnie w ramach dyscypliny. Wzywanie do tego, by – tak po prostu – głosy z peryferii przystąpiły do debaty z centrum zakłada, że socjologia mogłaby być inna w przyszłości, lecz nie jest w stanie przyznać, że aby to się stało, socjologia będzie musiała w inny sposób odnieść się do swej przeszłości (i do tych przeszłości, które uzna za znaczące dla zrozumienia dyscypliny).

> Powiązane socjologie

Perspektywa „powiązanych socjologii”, omówieniem której chcę zakończyć ten artykuł, wychodzi od uznania, że wydarzenia są ukonstytuowane przez procesy, które zawsze są szersze niż dobór koncepcji, jaki stosuje się do ich opisu. Uznaje ona pluralizm możliwych interpretacji i zastosowanego doboru, nie jako „opis” wydarzeń i procesów, lecz jako szansę na rozpatrzenie na nowo tego, co wcześniej sądziliśmy, że wiemy. Odmienne socjologie potrzebujące wzajemnego powiązania usytuowane są w czasie i przestrzeni, również w czasie i przestrzeni kolonializmu, imperium i postkolonializmu. Te nowe socjologie często wydawać się będą rozbieżne oraz wymagające i na tej podstawie mogą wzbudzać opór (ułatwiony przez geoprzestrzenną

stratyfikację akademii). Jednakże konsekwencja odmiennych perspektyw musi pozostać otwarta na badanie wydarzeń i procesów tak, by były one odmiennie postrzegane w świetle tego zaangażowania. Innymi słowy, zaangażowanie się na rzecz innych głosów musi wykroczyć poza zwykły pluralizm, by zmienić myślenie w stosunku do wczesnych sformułowań; nie zaczniemy wszyscy myśleć tak samo, lecz zaczniemy myśleć odmiennie od tego, jak myśleliśmy przed naszym zaangażowaniem.

Na przykład idea wspólnoty politycznej jako narodowego porządku politycznego była kluczowa dla europejskiego samorozumienia i europejskiej socjologii historycznej. Przecież wiele europejskich państw było państwami tyleż imperialnymi, co narodowymi – w wielu wypadkach funkcjonując przed powstaniem państwa narodowego lub wyłaniając się w tym samym czasie, co ono – a więc wspólnota polityczna państwa zawsze była szersza i bardziej uwarstwiona niż zazwyczaj się to przyjmuje. Na przykład, o ile wspólnota polityczna Imperium Brytyjskiego była w przeszłości wielokulturową wspólnotą, to taki pogląd rzadko wchodzi do współczesnego dyskursu politycznego – w którym przedstawia się zbieżność granic wspólnoty politycznej z granicami terytorialnymi państwa, postrzeganego w kategoriach narodowych. Wraz z tłumieniem kolonialnej przeszłości pomijana jest postkolonialna teraźniejszość Europy (i Zachodu). Polityczne reperkusje tego typu wybiórczego spojrzenia można wyraźnie dostrzec w debatach dotyczących imigracji, które szpecą większość krajowych wyborów w Europie.

Wybory to czas, w którym negocjacom poddane zostają warunki politycznego kontraktu wiążącego ze sobą ludzi. O ile te kontrakty zawsze wiążą się z negocjowaniem obecnych warunków, to funkcjonują one w kontekście specyficznych narracji historycznych o przynależności: „migranci” z definicji są wykluczeni z historii każdego państwa postrzeganego w kategoriach narodowych. „Migranci”, będąc wykluczonymi z historii wspólnoty politycznej, są również pozbawieni praw w tej wspólnocie i coraz częściej wzywa się ich do jej opuszczenia. Jednakże jeżeli postrzega-

my historię państw narodowych szerzej niż relację działań rzekomo „rodowitych” mieszkańców, wyraźnie widać będzie, że arbitralne zredukowanie historii do współczesnych granic narodowych błędnie uznaje ludzi związanych z historią postrzeganą w szerszy sposób za migrantów, zamiast widzieć w nich obywateli. Migracja jest nieodłącznym elementem narracji o narodowej i europejskiej tożsamości; dostrzeżenie, że migracja była kluczowa i kształtująca w historii państw oznacza dostrzeżenie tego, że migranci są również obywatelami historycznie, a nie tylko potencjalnymi obywatelami oczekującymi na otrzymanie obywatelstwa.

Zatem perspektywa „powiązanych socjologii” wymaga spojrzenia z punktu widzenia całego świata, umiejscawiając nas samych w ramach procesów, które ułatwiły wyłonienie się tego świata. Wychodząc od miejsca, jakie zajmujemy w świecie, nieuchronnie wychodzimy od historii, która łączy to miejsce ze światem, wskazując i wyjaśniając powiązania, które pozwalają na to, by zawsze rozumieć w szerszy sposób niż tożsamości czy wydarzenia, które usiłuje się wyjaśnić. Bardziej powszechne stanowiska zajmowane wobec socjologii globalnej omawiane wyżej pomijają kwestię historii tego, co globalne, uznając za znaczące jedynie te powiązania, które, jak sądzą, przyniosły europejską nowoczesność innym społeczeństwom. Natomiast perspektywa „powiązanych socjologii” wymaga usytuowania Europy w ramach szerszych procesów, zainteresowania się sposobami, za pomocą których Europa stworzyła a następnie czerpała korzyści z dziedzictwa kolonializmu i zniewolenia oraz zbadania, czego Europa musi się nauczyć od tych, których wywłaszczyła, aby rozwiązać problemy, z jakimi zmagamy się obecnie.

Perspektywa „powiązanych socjologii” podkreśla pracę, jaka jest potrzebna, by uczynić zadość obietnicy odnowionej wyobraźni socjologicznej w służbie sprawiedliwości społecznej w globalnym świecie. ■

Korespondencję do Gurinder K. Bhambry proszę kierować na adres <G.K.Bhambra@warwick.ac.uk>

> Przyszłości, jakich chcemy

Markus S. Schulz, Uniwersytet Illinois w Urbana-Champaign, USA
i Wiceprzewodniczący ds. Badań w ISA, 2014-18



Oczekując świtu, pielgrzymi, turyści i alpinści z całego świata spędzili noc na stromych zboczach na szczycie Mount Fuji w Japonii, aby zobaczyć wschód słońca na horyzoncie. To zdjęcie - zrobione przez Markusa Schulza po Światowym Kongresie Socjologicznym w Jokohamie - ze swoim hasłem „Facing an Unequal World” - oddaje nastroje przed nadchodzącym ISA Forum. Kontynuowane będą podczas niego rozmowy, podkreślające sposoby walki z nierównościami, jak różne podmioty, podsypane przez oczekiwania społeczne, walczą wspólnie na wiele sposobów, oraz jak socjologia globalna być w tym pomocna.

Markus Schulz pełniący funkcję Wiceprzewodniczącego ds. Badań ustalił, że tematem Trzeciego Forum ISA, który odbędzie się w Wiedniu 10-14 Czerwca 2016 będzie “The Futures We Want: Global Sociology and the Struggles for a Better World” [„Przyszłości, jakich chcemy: socjologia globalna i walki o lepszy świat”]. Tutaj opowiada o inspiracji, jaka kryła się za wyborem tego tematu. Więcej szczegółów dotyczących Forum znajduje się pod adresem:

<http://www.isa-sociology.org/forum-2016/>

Zglobalizowana planeta nękana jest przez niesłabnące niesprawiedliwości, nieokiełznane konflikty i zniszczenie środowiska. Jednak wciąż nie ustaje nadzieja na lepszy świat. Marzenia podsypane są przez odważne zmagania poczynając od dżungli Chiapas po miasteczka Johannesburga, od ulic arabskich stolic po dzielnice Chicago, od szlaków, którymi podążają migranci, po wirtualne przestrzenie nowych mediów. Utopijna energia nie wyczerpała się i wciąż jest w stanie inspirować naukowców do poszukiwania nowych perspektyw. Nieznane wcześniej formy ryzyka i możliwości wymagają nowych sposobów myślenia.

Globalizacja wyzwoliła ogromny wzrost wydajności i wytworzyła olbrzymie bogactwo. Ale pogłębiła również nierówności, marginalizację i biedę. Rynki, państwa, społeczeństwa i stosunki między tymi sferami podlegają głębokiej restrukturalizacji, gdy globalizacja coraz silniej łączy ze sobą różne poziomy hierarchii społecznych. Dosięga to każdego narodu, miasta, dzielnicy czy społeczności. Skutki i doświadczenia są wysoce nierówne i często sprzeczne. Nigdy wcześniej w historii nie było tak wielu osób migrujących a zmiany, jakie będą zachodzić w środowisku naturalnym prawdopodobnie wzmocnią ten trend. Nowe ponadnarodowe przestrzenie wzmogły różnorodność kulturową, z kolei mobilność staje się coraz bardziej istotną osią nierówności. Nowe technologie informacyjne i komunikacyjne pomogły przyspieszyć globalizację. Ale tyleż łączą, co dzieli i stanowią tyleż ułatwienie, co przeszkodę swobodnej wymiany. Wyłaniają się nowe formy kontroli, nadzoru i działań wojennych.

Deterministyczne modele i logiki działań wojskowych okazały się zbyt krótkowzroczne, zbyt kosztowne, i wreszcie, przynoszące dla pokoju i bezpieczeństwa efekt przeciwny do zamierzonego. Zrównoważone rozwiązania wymagają głębszych i bardziej otwartych metodologicznie analiz zasadniczych problemów. Rezultaty nowych ponadnarodowych dynamik nie wynikają z jakichś nieuchronnych sił, lecz są społecznie kształtowane przez instytucjonalnie uwarunkowane, ale mimo to refleksyjne, działania człowieka. Wynikają zatem z decyzji i wyborów, niezależnie od tego czy były one zamierzone, czy nie.

W wielu obecnych krajowych socjologiach, przyszłość jawi się w spektakularny sposób zaniedbana. Dlaczego tak jest? Wśród przyczyn, które zmieniają się w zależności od lokalnych warunków, pewien pogląd wydaje się szczególnie rozpowszechniony. Sprzeciwia się on zajmowaniu się przyszłością ze względu na to, że nie możemy nic o niej wiedzieć, a skoro nie powinniśmy mówić o tym o czym nie wiemy, co do przyszłości powinniśmy lepiej zachować milczenie.

To stanowisko stoi w sprzeczności z faktem, że wszyscy opieramy nasze życie codzienne o niezliczoną liczbę założeń odnoszących się do przyszłości, krótko- i długoterminowych, małych i wielkich. Niezależnie od tego czy uznajemy coś za możliwe czy nie, prawdopodobne czy nie, pożądane czy nie, ma to konsekwencje. Przewidywanie, dążenie, oczekiwanie, nadzieja, wyobraźnia, planowanie, prognoza i wizja są nieodłącznymi aspektami działań człowieka zorientowanych na przyszłość.

Jeśli zgodzimy się z tym, że socjologia musi stać się bardziej wybiegająca w przyszłość, nasuwa się kilka kłopotliwych pytań. W jaki sposób możemy skonceptualizować przyszłość? Jakie są najbardziej owocne sposoby i jak ocenić wartość konkurencyjnych wobec siebie sposobów zaangażowania? Znależenie odpowiedzi na te pytania to zadanie, do którego swój wkład może wnieść szereg teoretycznych stanowisk.

W przeszłości, często zakładano, że przyszłość jest czymś przeznaczonym, z góry ustalonym albo przynajmniej czymś postępującym w określonym kierunku, a zatem, gdy przyjmie się właściwe podejście, możliwym do przewidzenia. W okresie założycielskim socjologii, wierzenia religijne w pewien przyszły telos ustępowały pozytywistycznemu poszukiwaniu praw społecznych, wiedzy którą socjologowie – od Comte'a do Durkheima – uważali za przydatną do administrowania

społeczeństwem. Marks podzielał podobne przypuszczenia, gdy ogłaszał prawa historii, wskazujące na nieuchronne zwycięstwo uciskanego proletariatu nad burżuazją. Choć w swoich bardziej empiryczno-historycznych pismach zauważał, że nie istnieje automatyczny wzór, lecz mnóstwo miejsca na przygodne działanie. Badacze, którzy wywodzili się z Globalnego Południa lub byli na rzecz niego zaangażowani (np. Amin, Cardoso, Dussel, Guha, Quijano, Nederveen Pieterse, Saïd, Santos, Spivak) rzucili wyzwanie rozpowszechnionym modelom modernizacji, wedle których tak zwany Trzeci Świat pozostawał w tyle w swym rozwoju i swoje domniemane zacofanie mógł przezwyciężyć jedynie podążaniem ścieżkami Globalnej Północy.

Rozdźwięk między społecznym doświadczeniem a oczekiwaniami wyzwala teoretyczne nowatorstwo, które pojawia się razem z widmem radykalnej niepewności. To, co jest, mogło być inne. Istniejąca rzeczywistość mogła zostać ukształtowana w inny sposób poprzez niezdeterminowane działania człowieka, mniej lub bardziej refleksyjnie, jak również w mniej lub bardziej konfliktowy lub kooperacyjny sposób. Ta świadomość niezdeterminowania jest w coraz większym stopniu tematyzowana we współczesnej teorii społecznej poprzez wyraźne uwzględnienie działania społecznego i różnorodnych historycznych trajektorii. Znajduje to dziś swój wyraz w nacisku na znaczenie autopoiesis, kreatywności, wyobraźni i wizji.

Przeorientowanie się socjologii w kierunku przyszłości może w ten sposób skorzystać z całej gamy empirycznych, analitycznych i normatywnych stanowisk służących odkrywaniu niewielkich światów mikrointerakcji, jak również najszerzych makrotrendów, które oddziałują na całą planetę. Na przykład, ostatnie postępy na polu teorii działania przewyższają pozytywistyczne ograniczenia i wąski instrumentalizm. Teorie działania zbiorowego i ruchy społeczne mogą pomóc rozpoznać alternatywne wizje formułowane oddolnie i lepiej zrozumieć polityczną kontestację. Podejścia diagnostyczne w czasie rzeczywistym mogą pomóc zauważyć istotne trendy. Teorie krytyczne mogą pomóc wskazać wartości ważnych decyzji, zdemaskować funkcjonowanie partykularnych interesów i wychwycić różnicowane konsekwencje dotyczące różnych sektorów społeczeństwa.

Palące problemy rosnących nierówności społecznych, łamanie praw człowieka, zmian klimatycznych, zniszczenia środowiska i zasadniczych niepowodzeń dystrybucji, uznania i zarządzania wymagają wiedzy naukowej zorientowanej w przyszłość, która wykroczy poza wąską perspektywę gospodarcze i korporacyjne interesy, oraz która w poszukiwaniu zrównoważonych alternatyw, będzie w stanie przekraczać granice państw. Wydawało się, że obecny kryzys gospodarczy skompromitował ekonomiczne podejścia, które dominowały od lat 80., lecz szersza perspektywa nauk społecznych wciąż musi wypełnić tę pustkę. Nowe perspektywy pojęciowe i narzędzia metodologiczne są potrzebne do badań nad możliwymi, mającymi szansę spełnienia, możliwymi do uniknięcia i korzystniejszymi scenariuszami przyszłości. Jeśli socjologia ma być bardziej trafna [w opisywaniu rzeczywistości], musi przyjąć orientację bardziej wybiegającą w przyszłość i zaangażować się na rzecz różnorodnych scenariuszy przyszłości, której wizję sformułowali różni aktorzy społeczni. ■

Korespondencję do Markusa S. Schulza proszę kierować na adres markus.s.schulz@gmail.com

> Francuscy socjologowie debatuja nad zamachami na *Charlie Hebdo*

Stéphane Beaud, École des hautes études en sciences sociales (EHESS), Paryż, Francja



Paryskie Metro. Zdjęcie: Fabien Truong, 12 stycznia, 2015

Czy nauki społeczne oferują komentarze „na gorąco” na temat wydarzeń z 7-9 stycznia 2015 roku (atak na *Charlie Hebdo* w Paryżu i morderstwo w koszernej supermarkecie o podłożu antysemitycznym)? Czy lepiej trzymać dystans, pozwalając, by medialni intelektualiści – ten francuski gatunek tak odległy od profesji socjologa – przejęli ster debaty? Milczenie wydaje się szczególnie trudne po tym, jak te wydarzenia, które zarówno wstrząsnęły francuskim społeczeństwem i wprowdziły je w ruch – co unaocznia wielki (i dwuznaczny) marsz 11 stycznia.

Niedługo po zamieszkach we Francji w 2005 roku Gérard Mauger zaproponował pierwszy temat badań: studiowanie punktów widzenia socjologów odnośnie tych zdarzeń. Po atakach z 7-9 stycznia 2015 media masowe opublikowały artykuły socjologów, którzy pracują w ramach różnych tradycji teoretycznych, dając możliwość eksploracji stanowisk w dyskusji publicznej tych różnych socjologów – stanowisk, które są w sposób nieodzowny także teoretyczne i polityczne. Ich komentarze zostały napisane na gorąco po tych atakach, a ich publikacja odnowiła odwieczną kontrowersję: jaki rodzaj przyczynowości powinien mieć priorytet w opisach socjologów mających na celu wyjaśnienie takich wydarzeń? Jakie znaczenie powinniśmy przypisać indywidualnym działaniom oraz położeniu społecznemu? Czy wyjaśnienia zakorzenione w przyczynach społecznych – w sposób konieczny makro-socjologicznych i struk-

>>

turalnych – są wystarczające? Czy te analizy pozbawiają jednostki odpowiedzialności moralnej? I na odwrót, czy skupienie się na jednostce nie powoduje zrzeczenia się roli socjologa?

Ta kontrowersja wywołała wielką debatę. Jednym z pierwszych socjologów, którzy do niej przystąpili, był Hugues Lagrange – badacz w Państwowym Centrum Badań Naukowych (CNRS) na uniwersytecie Sciences Po – który powołał się na swoje badania na temat przestępczości młodocianych na przedmieściach Paryża. Odrzucając „politycznie poprawne” wyjaśnienia dla przestępczości, postrzega *pochodzenie etniczno-kulturowe*, a nie dyskryminację albo syntezę warunków społeczno-ekonomicznych i mieszkaniowych jako zmienną niezależną. Profil społeczny braci Kouachi i Amediego Coulibaly (synów postkolonialnych imigrantów, uzyskujących słabe wyniki w szkole, wychowywanych w zmarginalizowanych *cités* w niestabilnych rodzinach, z kartoteką przestępczą itd.) pasował do „jego” wcześniejszych informatorów – argument, który ma ostatecznie potwierdzić jego rację, opublikowany na łamach *Le Monde* (14 stycznia 2015). Tytuł jego artykułu, „Miejcie odwagę widzieć wady moralne odspołecznionej mniejszości”, ujmował dwa wymiary. Z jednej strony akceptuje to, że segment francuskiej młodzieży jest wychowywany w zmarginalizowanych osiedlach (paryskich przedmieściach lub *cités*), a następnie odcinany od społeczeństwa i jest „odspołeczniony”, uwięziony w bezkompromisowej i wrogiej subkulturze. Ta młodzież szuka możliwości rekonstrukcji jej „rozbitej samooceny” przez uczestnictwo w nowych praktykach religijnych, między innymi salafizm i inne formy radykalnego islamu. Leczą, jak pisze Langrange, zamiast sondować problematyczne zjawiska (męski szowinizm, seksizm, homofobia, przemoc czy antysemityzm), co charakteryzuje tę „zagubioną” frakcję młodzieży francuskiej, intelektualisci są „hamowani przez poczucie winy mające związek z kolonializmem, [oni] nie śmiały konfrontować się z moralnymi wadami i złym zachowaniem mniejszości z kolonizowanych krajów”.

Następnego dnia Didier Fassin, antropolog w EHESS (Wyższa Szkoła Nauk Społecznych, Paryż) na Uniwersytecie Princeton, podjął wyzwanie i dosadnie potwierdził zobowiązanie każdego socjologa do obiektywnego badania „przyczyn społecznych”. Młodzi we wrażliwych strefach miejskich doświadczają społecznej i przestrzennej segregacji, wysokiego bezrobocia i prekaryjności, a także stygmatyzacji i dyskryminacji rasowej (w pracy, w domu lub ze strony policji), pisze autor. Przypomina naukowcom społecznym, że ich rolą, kluczową w czasach historycznych wstrząsów, jest unikanie tego, co historyk Marc Bloch nazwał „zwyczajami orzekania”, Fassin kończy swój argument, „nasze społeczeństwo wyprodukowało to, co teraz odrzuca jako niesławne potwora”.

Laurent Mucchielli, badacz z CNRS i ekspert w tematyce młodocianej przestępczości, także proponuje przyjąć dłuższą perspektywę czasową (*Mediapart*, styczeń 2015). Francja nie zaakceptowała swojej przeszłości jako kraj, który w skali masowej rekrutował robotników ze swoich byłych kolonii w północnej i subsaharyjskiej Afryce w latach 1960-1980, co miało dwie poważne konsekwencje: po pierwsze, imigranci nie byli przedmiotem polityki integracyjnej, a po drugie społeczeństwo francuskie stara się rozpoznać się jako „całkowicie wielorasowe i po części wielokulturowe”. Zaakceptowanie tego wymagało by rozważenie islamu „jako należącego do podstawowych składników, z których budujemy samych siebie, wstrzymując strach, wątpliwości i legislację przeciwko temu elementowi” (tak jak w 2004 roku, gdy uchwalono prawo zakazujące noszenia chusty w szkole). Mucchielli wzywa do „rezolutnie konstruktywnej pozycji, która jest w stanie budować wspólne obywatelstwo, spójność społeczną i kolektywną tożsamość”. Mając na uwadze moje własne badania, podzielam ten pogląd i wyjaśniam te fakty w kategoriach społecznej i gospodarczej pauperyzacji, religijnej stygmatyzacji i dyskryminacji rasowej – użyteczne, a nawet konieczne wyjaśnienie, choć z pewnością dalekie od satysfakcjonującego obecnie.

Sądzę, że są dwie drogi postępu. Pierwsza z nich została zilustrowana przez Cirila Lemieux (badacza w EHESS) przy odwołaniu do „teoretycznego” argumentu w artykule „Niepokój w socjologii” (*Libération*, 30 stycznia 2015). Lemieux, wiodąca postać we wzrastającym nurcie określającym się jako socjologia „pragmatyczna”, porusza kwestię granic modeli wyjaśniania stosowanych przez „pewnych socjologów” – co prawdopodobnie stanowi zakodowane odniesienie do „socjologów krytycznych” luźno zainspirowanych Bourdieu. Socjologowie Ci zapominają, jak pisze, że do ich zadań należy nie tylko eksploracja dynamiki strukturalnej, ale także „branie na poważnie marzeń [tych młodych dżihadystów], by zostać doskonałymi muzułmanami”. Lemieux bierze na cel socjologów, którzy odrzucają marsz obywateli – około 3,5 miliona ludzi zjednoczyło się pod hasłem „jestem Charlie” – jako rodzaj politycznej lub symbolicznej manipulacji. Obywatele wyszli tego dnia na ulice, argumentuje Lemieux, dlatego, że „czuli potrzebę, by tak uczynić w sposób, który współgrał z ich moralną i polityczną edukacją” i kończy potwierdzając swoją wiarę w kompetencję autorefleksyjną obywateli – taką, którą „krytyczni socjologowie” odrzucili.

Drugie, bardziej empiryczne podejście nie „pasuje” do ram analiz makrosocjologicznych czy strukturalnych. Dzieciństwo trzech napastników nacechowane było przez biedę i inne trudności, bracia Kouachi zostali osieroceni we wczesnym okresie nastoletnim i zostali umieszczeni w domu opieki w Corrèze. Nie byli zupełnie pozbawieni wsparcia instytucjonalnego, ani nie stali się ofiarami rażącego rasizmu. Na przykład Amedy Coulibaly odbył staż w Pepsi-Coli, podczas którego poznał Nicolasa Sarkozy na Polach Elizejskich. Podobnie Saïd Kouachi, który został zatrudniony w paryskim ratuszu jako „ambasador sortowania śmieci”, chociaż został zwolniony w 2009 roku, najwyraźniej z powodu ścisłego przestrzegania nakazów religijnych (odmawiał uścisku dłoni z kobietami i modlił się pięć razy dziennie), co budowało dystans między nim i innymi pracownikami.

Ten pogląd bierze pod uwagę to, że nie wszyscy francuscy dżihadyści są potomkami postkolonialnych imigrantów, którzy wywodzą się z ubogich przedmieść. Pewni młodzi specjaliści, także ci dobrze zintegrowani, dołączyli do dżihadu, niektórzy młodzi konwertyci zostali wychowani w „pawilonach” dalekich od cités. W krajach takich, jak Dania, które nie mają przeszłości kolonialnej i które traktowały „mniejszości” zupełnie inaczej, są tak samo zagrożone, jak Francja. Jak to wyjaśnimy? Czy przez „zredukowanie” naszych obserwacji do czynników makrosocjologicznych (ubogie osiedla, niewykształcona młodzież imigrancka, dyskryminacja, instytucjonalny rasizm) przypadkiem nie wzmacniamy tychże stereotypów, które określają tę młodzież jako coś „niebezpiecznego”?

Socjologia religii może nam pomóc zrozumieć motywacje leżące u podłoża zaangażowania religijnego tej młodzieży, pozwalając nam zrekonstruować dynamikę konwersji do sekty oraz zidentyfikować charakterystyki tych osób. Ten rodzaj wyjaśnienia musiałby być związany z socjologią

indoktrynacji w aspekcie logiki ruchów ekstremistów i odtwarzałby logikę ruchów ekstremistów, a także wszelkiego wsparcia, jakie mogliby otrzymać od wątpliwych pod względem legalności skrajnych praktyk islamskich. Powinniśmy także wziąć pod uwagę kontekst ataków na biura *Charlie Hebdo*, próbując na poważnie przebadać awersję tej młodzieży islamskiej wobec antyreligijnego humoru – awersję, którą trudno zrozumieć zarówno młodym, jak i dorosłym wychowanym w kulturze roku 1968 uosabianej przez *Charlie Hebdo*, który sam nazywa się „głupim i zjadliwym magazynem”. Julie Pagis (badaczka z CNRS) ma problem z postrzeganiem szczególnego znaczenia naigrywania się z islamu (w przeciwieństwie do innych religii) przez *Charlie Hebdo* – to był atak na zdominowaną religię, która reprezentuje jedyną pozytywną afiliację dla tych młodych ludzi oraz, co więcej, atak przywiódł wspomnienia doświadczeń upodlenia ich rodziców ze względu na ich kolonialną i robotniczą przeszłość.

Co za tym idzie, możemy poddawać w wątpliwość różne założenia socjologów, tak

jak i sposoby, w jakie media konstruuje ich symboliczną władzę. Kluczowym pytaniem oczywiście pozostaje to, komu dane jest wypowiadanie się, a komu nie? Po atakach osoby pochodzące z krajów Maghrebu oraz imigranci afrykańscy – odnoszący sukcesy przedsiębiorcy, artyści (aktorzy, muzycy, komediani, pisarze) oraz atleci – zaczęli mówić głośniej. Akademicy, a szczególnie socjologowie, także zaczęli zadawać pytanie, które w kontekście dyskusji o Afroamerykanach zadał W.E.B. Du Bois, to jest: „jakie to uczucie być problemem?” Jako socjologowie moglibyśmy także przywołać trudności, na które napotykamy w prowadzeniu badań terenowych nad światami społecznymi, z których pochodzili bracia Kouachi i A. Coualbi. Brakuje nam bogatych świadectw etnograficznych z cités, ze świata, który uległ tak głębokiej transformacji w czasie poprzedniej dekady. Musimy zacząć finansować granty badawcze, które odniosą się do tych pytań, jak również wspierać badaczy, którzy pochodzą z tych środowisk. ■

Korespondencję do Stéphane’a Beaud proszę kierować na adres <stephane.beaud@ens.fr>

> Ekstremistyczna polityka

przed i po Charlie Hebdo

Mabel Berezin, Uniwersytet Cornella, Ithaca, USA
oraz członkini Komitetu Badawczego Teorii Socjologicznej ISA (RC16)



Marine Le Pen,
Kandydatka na prezydentkę w kolejnych
wyborach

16

Na całym świecie polityczni przywódcy oraz opinia publiczna widzieli w zamachu na redakcję *Charlie Hebdo* atak na wolność słowa, która jest rdzeniem zasad demokratycznych. Niemniej, szybko stało się jasne, że morderstwa te miały szersze znaczenie społeczne i polityczne. Kolejnego dnia w następstwie zabójstwa czterech osób w żydowskim sklepie spożywczym, dziennikarze ogłosili powrót lat 30.

Atak na *Charlie Hebdo* to dla Francji i Europy odpowiednik zamachu w Sarajewie. Bezlitosny kryzys zadłużenia, polityka cięć budżetowych, nawarstwiający się problemy z uchodźcami, wysokie bezrobocie zwłaszcza wśród młodzieży, antysemickie ataki na synagogi i cmentarze żydowskie. Wszystkie te zjawiska doprowadziły do umocnienia prawicowych partii nacjonalistycznych w Europie

Francuski Front Narodowy wraz ze swoją liderką, Marine Le Pen, stał na czele tego gwałtownie narastającego trendu. W 2011 roku Marine Le Pen przejęła przywództwo partii po ojcu -- prowokatorze,

którego antyimigrancka retoryka ukształtowała linię partii na długie lata. Nowa liderka stara się uczynić Front Narodowy czołową siłą polityczną, a nie jedynie prowokować. Główne kwestie wokół których obraca się jej retoryka to polityka cięć budżetowych to kryzys strefy euro oraz wysokie bezrobocie. Czytelnicy nieobeznani z historią tej partii często przyznają, że nie rozumieją czemu jej „rozsądne” twierdzenia wywołują strach w niektórych kręgach. Marine Le Pen – która niedawno napisała na łamach *New York Timesa*, że „Islamski fundamentalizm” jest „rakiem na ciele Islamu” krzywdzącym „naszych muzułmańskich rodaków” – jest częścią trendu obecnego w całej europejskiej sferze publicznej. Partie, które do niedawna były zmarginalizowane, dziś wydają się normalne.

> Zmienność polityczna

Poważniejsze zagrożenia dla wytrzymałości europejskiej demokracji leżą jednak gdzie indziej. Pierwszym z nich jest tempo, z jakim przekształcił się europejski krajobraz polityczny oraz zmienność preferencji

>>



Neonazistowski ruch Złoty Świt w greckim Parlamencie

wyborców i ich emocji. Drugim jest ujemna synergia kryzysów politycznych i ekonomicznych wytworzonych przez takie wydarzenia jak *Charlie Hebdo*.

Punktem zwrotnym była wiosna 2012 roku – manifestacje podczas, używając określenia Erica Hobsbawma, „wiosny wściekłych ludzi.” Polityka europejska wydawała się nabierać tempa: wybuchy irytacji wyborców miały miejsce jeden po drugim. Skrajne frakcje zarówno lewicy, jak i prawicy zaczęły piąć się w górę słupków wyborczych. Chociaż François Hollande wygrał wybory prezydenckie we Francji, Marine Le Pen otrzymała drugi najlepszy wynik. Ekstremalne frakcje lewicy i prawicy przyciągnęły łącznie więcej głosów niż prezydent Sarkozy i jego socjalistyczny rywal.

Niedługo potem w Grecji partia, radykalnie antyimigracyjna i neonazistowska, Złoty Świt, zastąpiła tradycyjną partię prawicową, natomiast mało znana socjalistyczna koalicja Syriza przejęła elektorat socjalistów. Pod koniec 2014 roku zaledwie kilka tygodni po morderstwach Charlie Hebdo, w Grecji odbyły się kolejne wybory- i dziś Syriza rządzi w Grecji, a Złoty Świt jest trzecią największą partią w kraju. Niestabilność wyborcza wystąpiła także w Szwecji, która nie jest członkiem Europejskiej Unii Gospodarczej i Walutowej i nie jest nękana przez unijne wskaźniki nakazowo-oszczędnościowe. W ostatnich wyborach parlamentarnych w Szwecji poparcie dla prawicowych Szwedz-

kich Demokratów wzrosło z zaledwie 6% w 2010 roku do 13% głosów w 2014 r.

W tym samym okresie Włoski Ruch Pięciu Gwiazd zajął pierwsze miejsce w wyborach w 2013 roku, podczas gdy hiszpański lewicowy ruch Podemos zbudował solidne struktury. Chociaż prawicowy antyimigrancki ruch w Niemczech, Pegida, działa tylko od kilku miesięcy, ma wciąż szanse zdobyć wyborców – biorąc pod uwagę, że w 2010 r. książka Thilo Sarrazina *Germany Is Doing Away With Itself* [*Niemcy pozbędą się same siebie*] okazała się bestsellerem.

> Negatywna synergia

Pomimo wyraźnych różnic, powyższe partie oraz ruchy społeczne dzielą wspólne cechy: zaangażowanie na rzecz poszczególnych państw narodowych, nieufność wobec integracji europejskiej i sprzeciw względem globalizacji. Są przeciwni wspólnej walucie, a wręcz często obiecują porzucenie unii monetarnej oraz współdzielić silną niechęć wobec polityki cięć budżetowych.

Tragedia *Charlie Hebdo* unaoczniała potrzebę ponownej dyskusji na temat migracji i integracji. Jeżeli pogrążona w polityce oszczędnościowej UE pozwoli politykom takim jak Le Pen przedstawiać neoliberalne i światowe rozwiązania jako niebezpieczne, zabójstwa we francuskiej redakcji wzmocnią twierdzenia, że

>>

islamski fundamentalizm istnieje i jest zagrożeniem a imigracja to problem. Choć było to od dawna argumentem europejskiej prawicy, to francuski premier uczynił go swoim własnym, mówiąc po atakach o „etnicznym i społecznym apartheidzie we Francji”.

W 1919 roku John Maynard Keynes pisał, że „wydarzenia w najbliższych latach nie będą kształtowane przez celowe działania mężów stanu, ale przez ukryte nurty, płynące nieustannie pod powierzchnią historii politycznej, efektów których nikt nie potrafi przewidzieć” [podkr. aut.]. Komentarz Keynesa dotyczący gospodarczego i fizycznego upadku powojennej Europy niepokojąco przypomina sytuację, w jakiej kontynent znalazł się dzisiaj.

Czy zatem jesteśmy świadkami powtórki z lat 30. i odradzania się faszyzmu w Europie? Chociaż Złoty Świt wprost pochwała nazizm, cele zarówno francuskiego Frontu Narodowego, jak i Szwedzkich Demokratów mają naturę nacjonalistyczną, ale nie autorytarną; osób nie zrównoważonych takich, jak Anders Breivik, nie należy mylić ze spójnymi programami politycznymi. Przepowiedanie powrotu dyktatur z lat 20. i 30. byłoby równie naiwne co przewidywanie, że ludzie znów zaczną używać maszyn do pisania. Europejskie państwa narodowe są dziś proceduralnie demokratyczne: nawet poparcie Viktora Orbana dla „nieliberalnej demokracji” wciąż posługuje się demokratycznymi frazesami.

Nie znaczy to, że nie ma powodów do niepokoju: ukryte prądy w dzisiejszej Europie są mroczne, a nastroje zbiorowe przywołują historyczne paralele. Sebastian Haffner w swoich wydanych pośmiertnie wspomnieniach o Niemczech w latach 30., identyfikując nadzieję, rozpacz, strach i chybiony gniew jako

niewątpliwie preludia dojścia Hitlera do władzy. Podobne ciemne nastroje dominują w Europie dzisiaj. We Francji, w ostatnim narodowym sondażu wskazali „brak zaufania”, „depresję” i „ospałość” jako cechy najlepiej opisujące ich stan umysłu. „Entuzjazm” pojawia się na szarym końcu – nie jest to zaskakujące, zważywszy że książka „*Francuskie samobójstwo*” [*Le suicide français*] konserwatywnego dziennikarza Eric Zemmour jest dziś bestsellerem we Francji.

Gdyby nie doszło do kryzysu gospodarczego i nie wprowadzono by polityki cięć budżetowych, mało prawdopodobnym jest, żeby skrajne partie lewej lub prawej strony spotkały się z takim zainteresowaniem. Od lat 70. jednak polityka gospodarcza i zasady wzajemności nie funkcjonują dobrze. Podobnie polityki imigracyjne i integracyjne, które odwołują się do dziewiętnastowiecznego nacjonalizmu lub wielokulturowego idealizmu muszą być ponownie przeemyślane. Aby wyjść z obecnego impasu, przywódcy europejscy muszą sobie wyobrazić i wdrożyć nowe formy solidarności społecznej, które obejmą i zaangażują wszystkich obywateli. Przywódcy muszą przywrócić poczucie zbiorowej nadziei – przestrzeń do wyobrażania sobie przyszłość. Ponowne zaprojektowanie instytucji regulujących rynek byłoby dobrym początkiem – ale polityka gospodarcza nie wystarczy. Przywódcy europejscy muszą myśleć realistycznie o znaczeniu wspólnoty w przestrzeni politycznej, które nadal mają zasięg krajowy. Będą musieli mierzyć się z wcale nie-tak-ukrytymi nurtami lub zagrożeniami wynikającymi ze zdarzeń, takich jak *Charlie Hebdo*. ■

Korespondencję do Mabel Berezin proszę kierować na adres [<mmb39@cornell.edu>](mailto:mmb39@cornell.edu)

> Zapiski z badań terenowych: żniwo strachu w Europie

Elisabeth Becker, Uniwersytet Yale, USA



*Elisabeth Becker podczas uroczystości
w meczecie*

Etnografia wiąże się z wejściem w świat innych poprzez obserwację i uczestniczenie w ich codziennym życiu. W przeciwieństwie do pracy w archiwum, ankiet czy metod eksperymentalnych, etnografia jest podatna na wydarzenia świata realnego, które mogą zakłócić, przekierować czy unicestwić badania. Taki był przypadek moich studiów nad meczetami w trzech państwach Europy po zabójstwie dziennikarzy *Charlie Hebdo*.

Wybrałam meczety jako pole moich badań, aby wejść w kulturowy i duchowy świat muzułmanów w Europie. Ponadto zamierzałam zrozumieć w jaki sposób stawiają

czoła niezaprzeczalnym stygmatowi przypisanym do ich tożsamości. Chciałam poznać codzienne życie muzułmanów od środka, z ich perspektyw i w ich domach modlitewnych. Chciałam również poznać ich codzienne życie poprzez uczestnictwo w nim raczej niż analizę skomplikowanej i szerszej sytuacji politycznej dotyczącej islamu w dzisiejszych czasach. Wchodzenie w teren – meczety w Berlinie, Londynie i Madrycie – wymagało osobistej transformacji. Zarówno jako fashionistka i feministka zmagając się z tym, co oznaczało prezentowanie siebie z poszanowaniem wraz z respektowaniem mojego pojęcia siebie. Najpierw się szarpałam, bo szal spadał na moją twarz albo

>>

na ziemię. Wkrótce znalazłam dla siebie pas z jedwabiu szali. Noszenie luźnego hijabu podczas przejazdów autobusem przez centralny Berlin przysporzyło mi wielu spojrzeń.

Nie przstraszyłam się, gdy Niemiec spadł z roweru, kiedy obrócił się zadziwiony mną noszącą szal. Nie byłam także przestraszona przez prawicowy ruch Pro-Köln małą ale głośną grupę, której udało się zablokować budowę dużego meczetu w katolickiej Kolonii. Z pewnością nie bałam się meczetów. Jedynym strachem jakiego doświadczałam na początkowym poziomie mojego badania była ocena starszej muzułmańskiej kobiety, która nie rozumiała tego, co robię w meczetach. Nie byłam tu ani insiderem ani outsiderem. Byłam ubrana odpowiednio, ale niepodobnie i byłam żoną muzułmanina. Kobiety często poprawiały mój szal i dodawały następną warstwę (dorzucały dodatkowy, grubszy szal na moje ramiona), ciągnęły na dół nogawki moich spodni i podciągały skarpetki. Dążyły do zakrycia mnie, aby „mi pomóc” przynależeć do przestrzeni, do której outsiderzy rzadko kiedy docierają. Uczyły mnie arabskich liter. Poprosiły mnie nawet o to, aby nazywać mnie Fatmah, ponieważ na początku nie mogły rozumieć co Elisabeth chciała uzyskać z partycypacji w codziennym życiu meczetu. Chciały mnie nazwać na nowo, aby zabezpieczyć swoje przestrzenie bezpieczeństwa. Pragnęły być pewne, że jestem ich. Wczesny niepokój związany z badaniami terenowymi i mną jako badaczką pozostawał niewielki i przyziemny. Próbowałam poradzić sobie na krawędzi dwóch światów w podzielonym Berlinie.

W mekce wielokulturowości, Londynie, moim drugim terenie badawczym, czułam się bardziej sobą. Granice między mną i kobietami, z którymi się zaprzyjaźniałam, a tymi, które spędziły całe swoje życie w rytmie wezwań do modlitwy, były bardziej wyraźne. A mimo to, co być może jest paradoksalne, ta granica pozwalała rozmyć się linii podziału między nami. Mogłam wyraźnie widzieć to, co wymyka się kategoryzowaniem całej tej grupy jako „innego” – dzieląc z obietami, które poznałam, obawę o nasze

dzieci, upodobanie do pikantnego curry i mimo zdecydowanie odmiennego stylu, często także poczucie estetyki. Te same kobiety także podważały moją „prawdziwą” motywację bycia w meczecie, a większość była przekonana, że moje cele akademickie były drugoplanowymi rozterkami w porównaniu do dziecka, które rośnie w moim łonie.

Przyjechałam do Madrytu na tydzień przed atakiem na *Charlie Hebdo*, cieszyło mnie café con leche i długie spacerowanie w parku Retiro. Moje badania w meczetach zaczynały się powoli, o ile w ogóle można powiedzieć, że się rozpoczęły. Gdy pytałam lokalnych mieszkańców o meczety, większość patrzyła na mnie pytającym wzrokiem. „Czy w Madrycie są jakieś meczety? Chyba masz na myśli Cordobę?” – często odpowiadali, dając mi do zrozumienia, że jestem oderwana od rzeczywistości. Gdy spytałam kobiety, które dało się zidentyfikować jako muzułmanki, śmiały się: „meczetów nie mogło być w centrum miasta, nie mogłoby ich być w stolicy”. Z mojego doświadczenia wynika, że w Hiszpanii mamy do czynienia z przedawnionym strachem wśród muzułmańskiej wspólnoty w Hiszpanii. Nie wziął się on z ataków w Paryżu, ale te a pewno go pogłębiły. Przed *Charlie Hebdo* w pierwszym meczecie, który odwiedziłam w północnym Madrycie usłyszałam „a kysz” od tamtejszych kobiet. Zapytałam o zgodę na wzięcie udziału w zajęciach grupowych a one skłamały, że nie ma niczego takiego. W drugim, na południe od miasta, mężczyzna przy drzwiach zapytał mnie, czy jestem pewna, że przyszedłam w miejsce, którego szukam. Gdy przytaknęłam, z szerokim uśmiechem zaprowadził mnie do grupy kobiet, które oglądały występy swoich dzieci – dzieci, które ucałowały mojego syna, podczas gdy ich matki patrzyły na mnie pytająco.

Jednakże po atakach, meczety już nie były pełne podejrzliwych twarzy, ale niemal zupełnie puste. Kilka tygodni po atakach siedziałam sama w sąsiedzkim maszid, który był otwarty jedynie na modlitwy i czekałam na spotkania z kobietami, które nigdy nie przychodziły. Nawet największy meczet w mieście stał się pusty,

a jego główny pokój był zamknięty poza godzinami modlitw. Przyszedłam z moim dzieckiem w nosidełku i zastałam jedynie kilka kobiet: dwie plotkowały, dwie inne się modliły, jedna spała a jeszcze inna w ogóle nie odpowiedziała na moje powitanie. Uczucie strachu przeszło moje kości i pośpiesznie wyszłam z meczetu. Po raz pierwszy w trakcie badań poczułam, że coś w moich badaniach było bardzo niedobre.

W Madrycie poczułam strach, który wzrósł po ataku na *Charlie Hebdo* i wzrastał wraz z nagłą pustką i zwiększoną kontrolą bezpieczeństwa w meczetach i ich okolicach. Policjanci z kałasznikowami przybyli do Puerta del Sol, czyli do „Drzwi słońca”, które jest w centrum miasta. Dźwięk syren roznosił się w powietrzu, kiedy kotęsałam moje dziecko do snu. Hałaśliwe protesty pod przywództwem hiszpańskiego odgałęzienia prawicowego ruchu Pegida (Patrioci Europy przeciw Islamizacji Zachodu), który został założony w październiku w Dreźnie, pojawiły się na zewnątrz meczetów mimo tego, że było to zdelegalizowane przez lokalnych prawodawców. Po atakach na *Charlie Hebdo* ściany meczetów w całym kraju, a także na całym kontynencie, zostały wymazane napisami „Powróćcie do waszego kraju” albo nawet „Śmierć dla Islamu”. Czułam, że inni boją się mnie, kiedy wkraczałam do meczetu. Unikali kontaktu ze mną i stwarzali dystans w meczetach i poza nimi. Kwestionowali moją obecność i byli pewni, że moje motywy nie mogą być bezinteresowne. Uważali, że nie jestem tutaj dla mojego badania, mojego dziecka czy dla siebie.

Jedynie z powodu ataków w Paryżu rozważałam zatrzymanie moich badań. Bałam się, że poważnie nie doceniłam sytuacji politycznej, z którą musiałam się zmierzyć. Moim pomysłem było oddzielenie świata politycznego od społecznego i kulturowego wśród osób, które uczęszczały do meczetu. W rzeczywistości sprawy polityczne negatywnie wstrząsnęły światem społecznym i kulturowym, włączając w to mnie. Niezależnie od pochodzenia, meczety otrzymały wiele pogróżek. Po raz pierwszy poczułam się przestraszona będąc w środku meczetu. W następstwie

ataków na *Charlie Hebdo* przyjaciele w Stanach Zjednoczonych pisali do mnie o nadużyciach w Arabii Saudyjskiej i o tych, którzy włączyli się do ISIS. Pytali się mnie o to, jak mogę być tak głęboko związana z muzułmanami. Czy nie było mi wstyd? Czy nie byłam przestraszona? Rozmowy, które prowadziłam z grupą hiszpańskiej muzułmańskiej młodzieży, nieustannie pojawiały się w mojej głowie. W tych rozmowach tłumaczyli mi, że oni ciągle muszą się bronić przed okropnościami popełnionymi przez ekstremistów w innych częściach globu

W Madrycie poczułam strach, który podążał za mną kiedy wróciłam do Berlina. Znajome, które nosiły chusty, mówiły o pozostaniu w domu po zamachach w Paryżu. Znajomi mówili o dwuznacznych uśmiechach, które otrzymywali w metrze i o tym, że rozważają wyprowadzenie się z Europy. Starsi Turcy w Berlinie wychylili szklanki z herbatą, kiedy mówili o powrocie (do Turcji, która była już w innej epoce). Młody muzułmański chłopiec w Berlinie opowiedział mi o pogrozkach, które otrzymała kilka tygodni po atakach w Paryżu jego nosząca hijab siostra, która jadąc lokalnym autobusem pomogła wprowadzić niepełnosprawną niemuzułmankę na pętlę autobusową.

Pasażerowie odmówili ustąpienia drogi. „Ktoś powinien ją dźgnąć” – ogłosił bez śladu wstydu mężczyzna w autobusie. Miesiąc potem ten sam młody chłopiec spytał mnie, dlaczego trzech muzułmańskich młodzieńców zostało zamordowanych w Północnej Karolinie. „Bez przyczyny?” zapytał się z niedowierzaniem, a jego oczy wypełniły się łzami. Nawet jedenastoletni mistrz kostki Rubika i fanatyk czekoladek Ferrero Rocher był wystraszony.

Globalna twarz naszego świata sprawia, że wszyscy jesteśmy wrażliwi i wypełnieni strachem. Prawicowe ruchy nacjonalistyczne usiłują eksploatować ten strach przed obcymi. Zaprzeczają faktowi, że wszyscy żyjemy na granicy różnych światów. Tutaj, w Niemczech, prawicowa Pegida pojawiła się na ulicach Drezna z nową siłą. Niemal 18 tysięcy osób opowiedziało się za „stawieniem oporu islamizacji” i z nienawiścią zasugerowało, że jest ich dużo więcej. Kanclerz Angela Merkel powiedziała, że muzułmanie przynależą do Niemiec. Nie zaprzeczam symbolicznej wadze jej słów, ale ponure twarze, które widzę i pogroźki przeciwko sąsiednim meczetom wskazują, że inni kontynuują definiowanie dzisiejszej Europy. Jest to przyćmiewane przez akty fanatyków – od morderców,

którzy przeprowadzili atak na *Charlie Hebdo* po bojowników ISIS, którzy dopuszczają się brutalnych morderstw.

Niezależnie od tego czy jesteśmy badaczami czy obywatelami, to nie wiemy jak walczyć z wielostronnym i stwarzającym podziały strachem, który wywołuje dreszcze na naszej własnej skórze. Podwyższone zabezpieczenia i podwyższony poziom podejrzliwości jedynie przeszkadza naszej sprawie. Musimy być w stanie połączyć siły z naszymi sąsiadami, którzy mają różne pochodzenie i wiarę, w cywilnej walce z ekstremizmem i za pomocą tej samej tradycji, którą pragniemy strzec. Jako outsider-insider i jako badaczka w meczetach, lawirująca między dwoma różnymi światami, zauważyłam, iż w następstwie ataków na *Charlie Hebdo* mój niepokój przesunął się z przyziemnej do egzystencjalnej sfery. Spostrzegłam, że wycofuję się związana granicami, między którymi pragnęłam przerzucić most. To są granice w które nie wierzę, ale nie mogę dłużej wokół nich sprawnie nawigować. ■

Korespondencję do Elisabeth Becker proszę kierować na adres [<becker.elisabeth@gmail.com>](mailto:becker.elisabeth@gmail.com)

> Poszukując socjologii w Pakistanie

Laila Bushra, Uniwersytet Nauk o Zarządzaniu w Lahaur, Pakistan

Pakistańska socjologia jest, w Zachodnim rozumieniu, dyscypliną praktycznie niezinstytucjonalizowaną. Naszym pierwszym i jak do tej pory jedynym socjologiem rozpoznawalnym na międzynarodowej arenie był Hamza Alavi, którego najważniejsze prace zostały opublikowane w latach 60. i 70. Od tego czasu nie powstały już żadne istotne prace socjologiczne poświęcone Pakistanowi. Jedyne ważne prace były dziełem historyków, politologów czy antropologów, którzy podejmowali problematykę islamskiego militarysty i jego związków z pakistańską armią i geopolityką. Jednak teoretyczna i samoświadoma perspektywa socjologiczna jest nieobecna, co przejawiała się również w braku lokalnego towarzystwa socjologicznego czy lokalnych czasopism.

Dzisiejsza, „faktycznie istniejąca” pakistańska socjologia, składa się jedynie z 5 socjologów (3 wykształconych w USA, 2 w Anglii) nauczających na prywatnym uniwersytecie zwanym - raczej na wyrost - *Lahore University of Management Sciences* (LUMS). W dodatku dwóch z pośród tych pięciu zmieniło swoje zainteresowania badawcze i dydaktyczne na filozofię i nauki polityczne, a trzeci obecnie znajduje się na urlopie. Biorąc pod uwagę naszą historię i obecny kontekst, trudno się spodziewać diametralnej poprawy w najbliższej przyszłości.

W połowie lat 90. LUMS – ciesząca się największym prestiżem, prywatna szkoła biznesowa w Pakistanie – wprowadziła pierwsze w kraju, czteroletnie studia, w którym wykładowcami były wyłącznie osoby kształcone w Europie lub Ameryce Północnej. Tak powstała ekskluzywna, kosztowna i mała wyspa amerykańskiego stylu nauczania pośrodku morza dysfunkcyjnej, pakistańskiej edukacji publicznej. Chociaż LUMS oferował dyplomy magisterskie jedynie z ekonomii i informatyki, program obejmował również parę przedmiotów humanistycznych i społecznych. Niemniej, w odróżnieniu od dwóch głównych kursów, dostępność przedmiotów humanistycznych i społecznych warunkowana była zainteresowaniem nimi. Zajęcia prowadzone były przez dostępnych profesorów (na przykład dyplomatów lub psychologów), którzy akurat byli dostępni.

Od samego początku studenci, pomimo że przyszli na LUMS przede wszystkim ze względu na oba prestiżowe i otwierające obiecującą karierę zawodową kierunki, odnosili się pozytywnie do zupełnie nowego, jak na pakistańskie standardy, podejścia do nauczania nauk społecznych. Z czasem nauki społeczne ewoluowały z bycia dodatkiem w odrębny kierunek, przede wszystkim, ze względu na rosnącą liczbę studentów niebędących w stanie sprostać surowym wymogom ekonomii i informatyki, ale pragnących i dodatkowo wystarczająco majątnych, by ukończyć LUMS. Również wydział powiększył się by być w stanie obsłużyć zwiększającą się liczbę studentów na kampusie.

Obecnie LUMS liczy sobie 20 lat, a wydział humanistyczno-społeczny przebył długą drogę. Stały trzon osób zatrudnionych na wydziale członkowie wydziału włożył szczególny wysiłek w zmianę programu i określenie swojej własnej pozycji na uniwersytecie, poprzez utworzenie wymogu spełniania kryteriów formalnych związanych z obejmowanym stanowiskiem, a nie opierania się jedynie na posiadaniu wykształcenia zdobytego na Zachodzie. Jako jedyny pełnoetatowy socjolog, swojego czasu zostałem przygarnięty przez większą grupę antropologów. Dziekan tamtego wydziału – również antropolog – ostatnio skutecznie zastąpił tradycyjne ścieżki kształcenia, wieloma specjalizacjami: polityka i ekonomia, nauki polityczne, antropologia, socjologia, historia oraz angielski, wszystkie z elementami psychologii i filozofii. Organizujemy przynajmniej jedną międzynarodową konferencję interdyscyplinarną rocznie, a także współpracujemy z kilkoma międzynarodowymi uczonymi. Niestety mierzymy się również ze starymi problemami: różnicą między podażą ze strony wydziału, a za potrzebami studentów, jak też z nowymi wyzwaniami związanymi z biurokracją.

Poza tymi członkami wydziału, którzy związani są z Pakistanem z powodów badawczych lub osobistych, większość personelu traktuje LUMS jako trampolinę do lepszych ofert w Europie czy Ameryce Północnej, bądź też - ostatnimi czasy – Azji Wschodniej czy Bliskiego wschodu. Wielu też stara się o krótkotermini-

„Jesteśmy krajem bez socjologii, ale też takim które socjologicznych analiz bezzwłocznie potrzebuje”

nowe kontrakty za granicą w nadziei, że uda im się zostać tam na stałe.

W zasadzie administracja akademicka nie uważa fluktuacji na wydziale za istotny problem. Preferowanym przez nich modelem byłby szeroki, nieustrukturalizowany program nauk społecznych, który nie opierałby się na określonych dyscyplinach, a mógłby być obsługiwany wyłącznie przez tymczasowych lub wizytujących pracowników naukowych. W związku z tym, władze LUMS od ponad dwóch lat odmawiają wprowadzania nowych kierunków, a ich brak szacunku dla naszych dyscyplin jest rutynowo wzmacniany przez zmiany oczekiwań studentów. Nigdy nie skarżyliśmy się na brak zainteresowanych studentów jednak niewielu z nich stanowią chętni z wyboru, a nie przymusu. Co roku, administracja wysyła nam dane dotyczące preferencji kierunku studiów deklarowanych przez studentów podczas rekrutacji i nasze kierunki plasują się na dole stawki. Od antropologii i socjologii rzadziej wybierana jest jedynie historia. Choć oferowane przez nas kursy są oblegane, to nasze wydziały nadal traktowane są jako wyjście awaryjne.

Sukcesem, którym możemy się pochwalić, jest to, że wielu studentów decyduje się przekwalifikować na naszą dyscyplinę, gdy próbują się dostać do szkoły wyższej, a ich wyniki rekrutacji są wysokie. Jednak nawet tutaj, najczęściej wybierane są kierunki praktyczne, w nadziei, że pozwolą one dostać się do pracy w agencjach mediowych, think-tankach lub organizacjach charytatywnych w kraju i zagranicą. Tymi kierunkami są badania nad rozwojem, badania mediów, polityka publiczna, a statnio także urbanistyka. Biorąc pod uwagę, że nasi uczniowie są bardzo inteligentni, ambitni i zmotywowani, pragmatyczne kierunki wciąż będą wybierane najczęściej. Przewiduję, że w najlepszym wypadku jedynie jeden lub dwóch studentów każdego roku będzie podejmował ścieżki czysto akademickie - a i tak rzadko będzie to praca na rzecz socjologii.

Jeżeli w Pakistanie nie rozwija się socjologii, to może socjologia sama powinna uczynić więcej starań

by dostać się do świadomości Pakistańczyków. Nie sądzę by wielu socjologów wykształconych na zachodnich uniwersytetach - w tym obywateli Pakistanu - zdecydowała się na osiedlenie się tutaj, w przypadku gdy mają inne możliwości kariery. Trudno jest też, nawet na krótko, zainteresować problematyką pakistańską doświadczonych socjologów. Pomiędzy 2008 a 2011 rokiem, koordynowałem międzynarodową serię debat, przy okazji których uznani socjologowie przyjeżdżali na krótkie wizyty, by zainspirować zarówno studentów jak i pracowników naukowych. Udało nam się zaprosić kilku historyków i politologów, ale żaden z socjologów nie przyjął naszego zaproszenia. Mam nadzieję, że w przyszłości, zarówno młodzi jak i doświadczeni socjologowie będą odpowiadać bardziej pozytywnie na nasze oferty krótkoterminowe. My z kolei, powinniśmy bardziej aktywnie udzielać się w inicjatywach ISA, jak choćby w „globalnej klasy”¹.

Najprawdopodobniej jednak największe nadzieje należy pokładać w absolwentach socjologii z całego świata. Pakistan to nie tylko najbardziej „niebezpieczny” kraj na świecie, lecz również najbardziej nierozumiany. Niewiele aspektów tego państwa i społeczeństwa jest poddawanych systematycznej analizie. Absolwenci poszukujący wymagających tematów swoich prac powinni rozważyć zajmowanie się Pakistanem. Świeżo upieczeni doktorzy powinni rozważyć korzyści płynące z pracy w naszym małym środowisku akademickim: wysoce zmotywowani studenci, niezależność nauczania, nieprzetładowanie obowiązkami dydaktycznymi oraz szansa na współpracę z badaczami z innych dyscyplin. Jesteśmy co prawda krajem bez socjologii, ale też takim, który socjologii bezzwłocznie potrzebuje. ■

Korespondencję do Laili Bushry proszę kierować na adres [<laila@lums.edu.pk>](mailto:laila@lums.edu.pk)

¹ Opis projektu globalna klasa znajduje się w *Globalnym Dialogu* 2.3.

> Perspektywy dla socjologii w Pakistanie

Hassan Javid, Uniwersytet Nauk o Zarządzaniu w Lahaur, Pakistan

Kiedy rozpocząłem szukanie pracy w Pakistanie wiedziałem, że możliwości dla socjologów było niewiele. Podobnie jak w wielu innych częściach świata, faworyzowanie nauk ścisłych i technicznych przez państwo doprowadziło do marginalizacji nauk społecznych i humanistycznych oraz ulokowania ich na relatywnie peryferyjnej pozycji w większości uniwersytetów w kraju. Nawet jeśli istnieją wydziały socjologii na uczelniach, to instytucjonalne utrudnienia często ograniczają ich pole działania. Na przykład w sektorze publicznym rząd ingeruje w program nauczania, a akademicka wolność wykorzystuje do walki o bezpieczne miejsca pracy, tworząc środowisko, które nieszczerze prowadzi do efektywnego uczenia lub prowadzenia badań. Natomiast w sektorze prywatnym uniwersytety nastawiły się na wykorzystywanie popytu na dyplomy naukowe z ekonomii, biznesu, technologii informacyjnej, które dają większe możliwości znalezienia dobrze płatnej pracy po studiach. Zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym praktycznie nie prowadzi się badań naukowych. Brakuje zachęt do angażowania się w nie oraz jakiegokolwiek wsparcia instytucjonalnego.

Tak wyglądała sytuacja pakistańskiej nauki, gdy ubiegałem się o pracę na Uniwersytecie Nauk o Zarządzaniu w Lahaur (*Lahore University of Management Sciences* – LUMS), prywatnej instytucji uważanej za jeden z wiodących uniwersytetów w Pakistanie oraz jedno z niewielu miejsc w kraju, które wyraźnie angażuje się we wspieranie nauk społecznych i humanistycznych. Kiedy ubiegałem się o pracę, Szkoła Nauk Społecznych i Humanistycznych w LUMS przechodziła właśnie restrukturyzację. Podczas gdy wcześniej uniwersytet oferował studentom pierwszego stopnia dyplom nauk społecznych, w ramach którego studenci mogli wybierać spośród wielu zajęć z różnych dyscyplin, obecnie oferuje zajęcia i dyplomy bardziej specjalistyczne i jednocześnie zawężone do określonego obszaru dyscypliny. Tak więc, choć sądziłem, że ubiegam się o stanowisko socjologa, poproszono mnie o dołączenie do nowo uformowanego wydziału nauk politycznych.

Perspektywa pracy na wydziale nauk politycznych nie wydawała mi się problemem, ponieważ mam

wykształcenie w zakresie socjologii polityki i socjologii historycznej, a moje zainteresowania dotyczą zagadnień związanych z państwem, klasami społecznymi oraz demokratyzacją Azji Południowej. Na naukach politycznych było zapotrzebowanie na nowe fakultety, a wydział miał na nie wystarczająco dużo środków. Po ekonomii i finansach, nauki polityczne były najbardziej popularnym kierunkiem na LUMS z prawie 150 nowymi studentami zapisującymi się na nie każdego roku. Jest to bardzo wyraźny kontrast wobec antropologii i socjologii, które na ogół przyciągają łącznie 10-20 nowych studentów rocznie. Choć tę sytuację można tłumaczyć przez rozpowszechniony pogląd (choć może niekoniecznie trafny), że nauki polityczne są bardziej poszukiwane na rynku pracy niż pozostałe nauki społeczne, to wpływ na rekrutację na fakultety jest oczywisty. Wyjawszy zwiększony wzrost zainteresowania studentów, mniej popularne dyscypliny takie jak socjologia, narażone są na marginalizację ze względu na niedofinansowanie i zbyt małą liczbę pracowników.

Praca w Pakistanie łączy się z koniecznością wyrzeczeń. Nawet w relatywnie uprzywilejowanym miejscu takim jak LUMS, gdzie wykonano godną podziwu pracę broniąc wolności wypowiedzi i swobody debat, często trzeba zmagać się z niedoborem akademickich i naukowych zasobów, nieadekwatnym wsparciem materialnym i instytucjonalnym do prowadzenia badań oraz brakiem studentów studiów podyplomowych i odpowiednich programów nauczania. Powyższe trudności są potęgowane przez nieobecność szerszej społeczności rówieśników i współpracowników w obrębie zbliżonych dyscyplin.

Pakistan jest wieloetnicznym i wieloreligijnym krajem liczącym prawie 200 milionów ludzi. Kraj jest obciążony spuścizną kolonialnych rządów, obecnie doświadcza szybkiej urbanizacji i zmian gospodarczych, a także przemian w kierunku demokracji obciążonej hałaśliwymi i kłótliwymi politykami. Pakistan jest także świadkiem wyłaniania się nowych (a czasem starych) form społecznej i politycznej mobilizacji. Jednakże, zwłaszcza w następstwie zamachów z 11 września, badania nad Pakistanem i w Pakistanie skupiły się wokół tematów związanych z islamem i bojowością. Ponieważ coraz więcej środków finan-

>>

„Zarówno w sektorze publicznym jak i prywatnym badania społeczne praktycznie nie istnieją”

sowych (szczególnie z Zachodu) było kierowanych do dziedzin zajmujących się tymi tematami, a coraz większa liczba badaczy zaczęła poświęcać swój czas i energię wokół tych zagadnień, coraz mniej badań prowadzono w innych dziedzinach i przeznaczano na nie coraz mniej pieniędzy. W obrębie nauk politycznych oznacza to, że większość wydziałów jest zorientowana na stosunki międzynarodowe i studia dotyczące bezpieczeństwa (Security Studies). Jednocześnie nacisk na badania oparte na metodach ilościowych doskonale łączy się z interesami zagranicznych organizacji sponsorujących te badania oraz z interesami agend rządowych odpowiedzialnych za planowanie. Wiele badań społecznych w Pakistanie krąży wokół zagadnień związanych z wąsko rozumianą polityką (policy-relevant), które mogą być oczywiście prowadzone tylko przez ekonomistów używających modelowania ekonometrycznego. Pomimo całej swojej złożoności i różnorodności, Pakistan jest często postrzegany prawie wyłącznie jako centrum pełnego przemocy ekstre-mizmu religijnego, kraj, którego problemy z rządzeniem można rozwiązać poprzez równania matematyczne demonstrujące skuteczność konkretnych propozycji politycznych. Ta tendencja jest widoczna w wielu ostatnio opublikowanych pracach na temat Pakistanu. Islam wypycha się do tytułów i treści narracji nawet w książkach o lewicowej polityce oraz rolnej gospodarce politycznej.

Jako socjolog żyjący w Pakistanie oraz pracujący na wydziale nauk politycznych, coraz wyraźniej dostrzegam, że jedyne rozmowy odnośnie badań, społeczeństwa i teorii są prowadzone w obrębie tych parametrów. Jednakże w mojej własnej pracy naukowej badam związki pomiędzy państwem i elitami w Azji Południowej, koncentrując się na tym jak kolonialnie zakorzenione instytucje oraz interweniowanie, szczególnie w gospodarkę rolną, wpływają na zdolność klasy posiadającej do artykułowania i realizacji swoich interesów na przestrzeni czasu. Interesuje mnie wpływ tego zjawiska na kształtowanie się współczesnej demokratycznej polityki w Pakistanie. Badam również

sposoby, jakimi władza elit przekonfigurowała się oraz zreprodukowała się podczas głębokich przemian gospodarczych, politycznych i społecznych.

Jednakże zainteresowanie tymi zagadnieniami pozostaje niewielkie, ponieważ nie mają one bezpośrednich powiązań z islamem czy z polityką. To samo można powiedzieć o innych obszarach badawczych, takich jak etniczność, kwestiach związanych z płciami (neomarksistowską teorią gender) oraz urbanizacją. Co więcej, nieobecność socjologów rzuca się w oczy. Poszukując współpracowników i osób zainteresowanych podobnymi zagadnieniami do moich, znalazłem się w otoczeniu ekonomistów oraz politologów, którzy choć są bardzo dobrzy w tym czym się zajmują, to jednak są ograniczani przez perspektywę swoich dyscyplin. Ograniczani są również przez oczekiwania sponsorów zlecających badania oraz przez powiązanie z tym kwestie, takie jak sposób stawiania pytań badawczych, stosowanie metod i formułowanie wniosków. Koledzy z historii i antropologii, dwóch innych głównych obszarów badań i otrzymywanych stypendiów, zgłaszają podobne problemy, ale pomimo tego konceptualna oraz metodologiczna luka pomiędzy tymi dyscyplinami a moją jest irytująco duża.

Socjologia w Pakistanie walczyła o utrzymanie się na powierzchni ustępując miejsce dyscyplinom, takim jak nauki ekonomiczne i polityczne, które mają silniejsze powiązania z sponsorami i rządem. Ta sytuacja prawdopodobnie nie zmieni się w bliskiej przeszłości. Te same siły rynkowe i zmieniająca się globalna polityka, które podważyły pozycję socjologii w Pakistanie, zmusiły wielu obiecujących studentów do kontynuowania karier w alternatywnych dyscyplinach – w kraju czy też za granicą. Niemniej jednak, Pakistan pozostaje żyznym gruntem dla socjologów poszukujących wyzwań i ciekawych pytań badawczych. ■

Korespondencje do Hassana Javida proszę kierować na adres [<hassan.javid@lums.edu.pk>](mailto:hassan.javid@lums.edu.pk)

> Ulrich Beck,

socjolog z kosmopolitycznym zamiarem

Klaus Dörre, Uniwersytet Fryderyka Schillera w Jenie, Niemcy,
członek Komisji Badawczych ISA ds. teorii socjologicznej (RC16), socjologii pracy (RC30),
ruchów pracowniczych (RC44) oraz klas społecznych i ruchów społecznych (RC47)



Ulrich Beck w 2014 roku otrzymał nagrodę na całokształt pracy twórczej za wkład w rozwój badań. Nagrodę przyznał Komitet Badawczy ds. Planowania Badań ISA (RC07).

Książka autorstwa Ulricha Becka *Spółczesność ryzyka* po swojej pierwszej publikacji wywołała w Niemczech intelektualne trzęsienie ziemi. Beck bronił kontrowersyjnego stanowiska, że rzeczywistość społeczna nie przystaje już do terminologii używanej przez socjologów, twierdząc, że w ramach pozornie nietkniętej powłoki industrialnej nowoczesności miała miejsce quasi-rewolucyjna zmiana w kierunku jej nowego wariantu. Ktokolwiek dążył do zrozumienia tej zmiany musiałby zerwać z dominującym „Marksowsko-Weberowskim konsensem modernizacji” i jego założeniami dotyczącymi linearności. Beck uważał mainstreamowe socjologiczne teorie modernizacji – w szczególności proces akumulacji kapitału (Marks) oraz liniowego wzrostu racjonalizacji i biurokratyzacji (Weber) – za „ponad-subiektywne ograniczenia”

określające gramatykę dla aktorów społecznych, do której wszystkie działania społeczne miały się dostosować. Teoria refleksyjnej modernizacji, utrzymywał, musiałaby zerwać z założeniami o linearności, zastępując je argumentem zagrożenia: „dalsza modernizacja rozmywa kontury społeczeństwa industrialnego”. W trakcie za-tonomizowanego procesu modernizacji, społeczeństwo industrialne „było opanowywane, a nawet zniesione, gdy tylko modernizacja tego społeczeństwa rozsądziła oparte na statusie i feudalne społeczeństwo i ponownie osadziło samo siebie.

Beck widział trzy zmiany będące wskaźnikami przekształceń w stronę innej nowoczesności. Pierwsza wiązała się z nieoczekiwanymi efektami ubocznymi produkcji przemysłowej, które w jego przekonaniu stały się faktyczną siłą napędową historii.

Zagrożenia ekologiczne oraz nieodwracalne efekty, które się z nimi wiążą, stanowią poważne globalne niebezpieczeństwo – „demokratyczna powszechność niebezpieczeństwa, która dotyczy nas wszystkich, ostatecznie znosząc różnicę między robotnikami i kapitalistami. Stopniowo wyprzedzając „logikę dystrybucji bogactwa”, Beck twierdzi, że „logika demokratycznej dystrybucji ryzyka” nie może dłużej być rozumiana w terminach walki klas, racjonalizacji i funkcjonalnej dyferencjacji. Jak ujmuje to Beck: ubóstwo jest hierarchiczne, smog jest demokratyczny!

Po drugie, temu ekologicznemu konfliktowi społecznemu towarzyszy indywidualizacja społecznych nierówności. Podczas gdy różnice pomiędzy grupami społecznymi nie mogły zmniejszyć się w czasie powojennych dekad, został wzniesiony jeden lub nawet kilka poziomów różnic, w rodzaju „efektu windy”. Nawet najbiedniejsi posiadają

>>

średnio znacząco więcej niż poprzednie generacje i mogą wybierać spośród indywidualizującego się szeregu opcji.

Tradycyjne środowiska społeczne stopniowo erodowały: klasa i warstwa nie są dłużej doświadczane w jednostkowym świecie życia i dlatego stanowią zaledwie kategorie statystyczne. Jednostka pozostaje ostatnią produktywną komórką społeczną w doświadczeniu świata życia, zmuszona do stania się centrum planowania swojej własnej patchworkowej biografii, żeby nie wpaść w ryzyko bycia w stanie niekorzyści permanentnej straty. Jednostki „zostają oswobodzone” ze społecznych form charakterystycznych dla klas, warstw, ról płciowych, w zamian zostają „uwolnione” do świata praktycznych ograniczeń organizacji społecznej.

Po trzecie, dla Becka, subpolityki społeczeństwa obywatelskiego wyłaniają się jako nieoczekiwane efekty uboczne produkcji przemysłowej, które rozmywają granice pomiędzy tym, co polityczne i niepolityczne. Rozwój naukowo-technologiczny stał się podatny na społeczne kategorie legitymizacji i usprawiedliwiania. Niezależnie od tego, czy przedmiotem jest potęga nuklearna czy inżynieria genetyczna, eksperci muszą zawsze być przygotowani na to, że tak zwani laicy z alternatywną wiedzą wtrącają się do dyskusji. W ten sposób, ekologiczny konflikt społeczny zmienia polityczne współrzędne systemu jako całości. Przeszarżałe podziały pomiędzy lewicą a prawicą stają się kruche. Nowa Prawica propaguje uwolnienie drapieżnych, niekontrolowanych sił rynku i zakumulowanego rozwoju technologicznego, podczas gdy ekologicznie oświecona Nowa Lewica przyjęła konserwatywne zasady ochrony, stosując je do środowiska naturalnego, które zawsze było przetworzone i socjalizowane. Pojawienie się ruchów ekologicznych i zielonych partii wraz ze związanymi z tym pragmatycznymi zmianami innych sił politycznych, przedstawia zmiany, które mogą być przypisane, w znaczącym stopniu, przesunięciu granic pomiędzy tym, co polityczne i niepolityczne.

W ciągu swojej kariery, Ulrich Beck czasami modyfikował główne tezy „Społeczeństwa ryzyka”, jednak ponad wszystko doskonalił je. Ostatecznie, trwał przy nich do samego końca. Pomimo tego, że *Społeczeństwo ryzyka* było może raczej niemiecką książką, szczególnie jego fragmenty poświęcone indywidualizacji społecznego ryzyka, Beck wkrótce zajął się światowym społeczeństwem ryzyka, które powstało jako wynik globalizacji zagrożeń ekologicznych. Beck konsekwentnie opowiadał się przeciwko „metodologicznemu nacjonalizmowi”, który uważał za wszechobecny w całej socjologii. W jego miejsce, bronił podejścia kosmopolitycznego, zdolnego do brania pod uwagę transnarodowych przestrzeni i przekraczających granice subpolityk, nawet w ramach złożonych przemieszczeń światowego społeczeństwa ryzyka. W swoich staraniach mających na celu sformułowanie teorii refleksyjnej modernizacji odpowiedniej dla teoretyzowania na temat współczesnych społeczeństw, Ulrich Beck wkrótce znalazł znaczących sojuszników, takich jak Anthony Giddens, Scott Lash czy Bruno Latour.

Jeśli mielibyśmy wstępnie ocenić wkład Becka, jego socjologiczne odczytanie ekologicznego konfliktu społecznego może okazać się najbardziej przekonującym aspektem jego pracy. Jego rozważania dotyczące definicji zagrożeń ekologicznych i wiedzy o nich, jak również jego dyskusja o „równoważącej sile niebezpieczeństwa”, pozostaje wysoce aktualna. Rzeczywiście, zagrożenia związane ze zmianą klimatyczną zajmują centralne miejsce w dzisiejszych bitwach nadających ramy politycznym negocjacjom. Mogą one być oczywiście czasowo odsunięte na boczny tor (co obecnie ma miejsce w kontekście kryzysu strefy Euro), ale prawie na pewno powrócą wszystkie z jeszcze większą siłą w formie społecznego wrzenia.

Trwałym osiągnięciem Becka jest to, że zidentyfikował tę rzeczywistość i przetłumaczył ją na socjologiczną terminologię. Co prawda, jego diagnoza „kapitalizmu bez klas” jest obecnie poddawana

w wątpliwość przez rzeczywisty „powrót klasy”, który pod postacią różnic klasowych w obrębie państw staje się coraz widoczniejszy nawet kiedy brak równowagi ekonomicznej pomiędzy państwami na całym świecie ulega zmniejszeniu. Społeczne przemieszczenia, spadające wskaźniki wzrostu i katastrofy ekologiczne zmieniają „logikę dystrybucji bogactwa” i „logikę dystrybucji ryzyka” we wzajemnie się napędzające motywatory ekonomiczno-ekologicznego „kryzysu rozwartych nożyc”. Winda na szczyt została zastąpiona przez rodzaj efektu Ojciec nasz (*paternoster effect*), wynosząc jedną grupę właśnie dlatego, że inne grupy idą w dół.

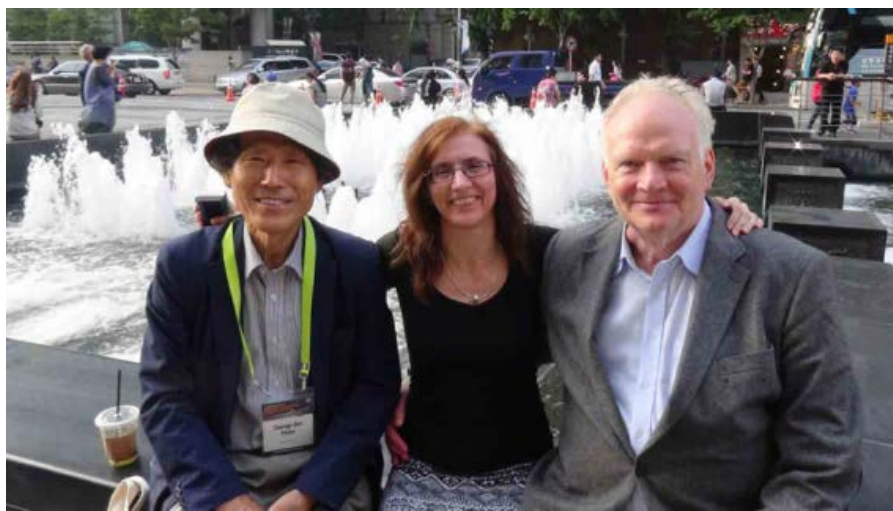
Pomimo, że Ulrich Beck wyraźnie widział te zmiany (które nawiasem mówiąc sugerują nieprzemijające znaczenie elementów klasycznych teorii kapitalizmu), nie był on w stanie lub nie miał zamiaru analizować nietradycyjnego procesu formowania się klas. Mimo to Beck miał nadzwyczajne wyczucie ducha czasów (*Zeitgeist*), wyczucie nowych i niespodziewanych zmian. Ostatnio, jako kosmopolita i nastawiony demokratycznie Europejczyk, Beck zabrał głos przeciwko „Merkiawelizmowi”, który podporządkowuje południową Europę nieustannemu niewolnicznemu kontraktowi, tym samym zagrażając idei europejskiej i jej często błędnej implementacji.

Ulrich Beck pozostawił po sobie imponujący intelektualny ślad. Bez niego, z pewnością nie zostałem socjologiem. Odszedł zbyt wcześnie i jego strata pozostawia lukę niemożliwą do wypełnienia. Trochę czasu zajmie niemieckiej, jak również europejskiej socjologii choćby uświadomienie sobie, co utraciła wraz ze śmiercią Ulricha Becka. Teoria refleksyjnej modernizacji pozostanie jedynie tego fragmentem. Ponowna ocena jej oryginalnego potencjału dla innowacyjnego myślenia może być jednym ze sposobów ukierunkowania i dalszego rozwoju intelektualnej spuścizny Ulricha Becka. ■

Wszelką korespondencję do Klausa Dörre proszę kierować na adres [<Klaus.Doerre@uni-jena.de>](mailto:Klaus.Doerre@uni-jena.de)

> Ulrich Beck w Ameryce Łacińskiej

Ana Maria Wara, Narodowy Uniwersytet w San Martin, Argentyna,
Członkini Komitetu Badań nad Środowiskiem i Społeczeństwem ISA (RC24)



| Ulrich Beck wraz z Aną Warą i Sang-Jin Han.

Jak ocenić wpływ myśli Ulricha Becka na Amerykę Łacińską? Jego praca, która tak subtelnie i gruntownie definiuje relacje pomiędzy ludźmi, środowiskiem oraz wiedzą technologiczną, wnosi bardzo wiele do wiedzy obywateli oraz naukowców z dziedzin społecznych tego subkontynentu, który przeważnie definiowany jest w odniesieniu do jego przyrody oraz nieustającego dążenia do industrializacji.

Możemy odnaleźć silny bezpośredni związek między rozwiniętym przez Becka w ciągu trzech dekad pojęciem społeczeństwa ryzyka oraz myśleniem na temat Ameryki Łacińskiej w kontekście jej zależnej pozycji (konceptą rozwiniętą przez pisarzy i intelektualistów pochodzących z tego regionu na początku XX wieku). Przy jednoczesnym dążeniu do wyeksponowania neokolonialnego statusu niezależnych państw Ameryki Łacińskiej ten właśnie dyskurs potępnia niczym nieograniczoną eksploatację dóbr naturalnych ukrywając zazwyczaj przed pięknym pojęciem postępu, która de facto jest instrumentem w rękach zagranicznych aktorów przy współudziale lokalnych elit. W powszechnym rozumieniu ta właśnie myśl kryje się za pojęciem „teorii zależności” powstałym w latach 70. oraz wpisuje się w aktualne dyskusje na temat „ekstraktywizmu” [przyp. tłum. ekstraktywizm – niekontrolowana eksploatacja dóbr naturalnych w ubogich krajach] i „neoekstraktywizmu”. Nie możemy mówić o bezpośredniej relacji pomiędzy teoriami zaprezentowanymi przez Becka i tymże dyskursem, lepiej nazwać to dialogiem, który naświetla obie z tych

koncepcji. W swoim artykule postaram się prześledzić główną argumentację zawartą w tej dyskusji.

Początkowe wskazanie przez Becka na ryzyko jako na nieunikniony efekt „techno-ekonomicznego rozwoju” (1992: 20) demaskuje ambiwalencję tego procesu, jego janusową naturę. Mówiąc słowami Becka: „złe” rezultaty „dobrej” industrializacji są wyraźnie widoczne na tych terenach Ameryki Łacińskiej, które dostarczają zasobów naturalnych napędzających tenże proces razem z ich społecznymi i środowiskowymi konsekwencjami. Problem redystrybucji ryzyka jest bardziej widoczny i moralnie dwuznaczny w regionach, w których występują duże nierówności. W tym sensie teoria Becka ma ogromne znaczenie dla zrozumienia długotrwałych zjawisk w tym rejonie.

Co więcej, w Europie oraz w Stanach Zjednoczonych „Społeczeństwo ryzyka” zostało odebrane jako praca poświęcona „demokratycznemu” charakterowi ryzyka, podkreślająca niemożność wyznaczenia granic, które zapobiegłyby rozprzestrzenianiu się kwaśnych deszczy, czy chmury radioaktywnej wynikającej z katastrofy w Czarnobylu. Stwierdzić jednak można, że od samego początku Beck był świadomy ścisłej relacji pozostającej pomiędzy ryzykiem i władzą, a także z nierównomierną redystrybucją ryzyka w państwach i pomiędzy nimi. Pamiętając o katastrofie Bhopal w Indiach oraz o silnie zanieczyszczonym mieście w Brazylii, napisał:

Musimy być świadomi, że w efekcie ogólnościowego zrównywania się narażenia

>>

na ryzyko mogą pod jego naciskiem powstać nowe nierówności społeczne. Pojawiają się one przeważnie tam, gdzie narażenie na ryzyko oraz pozycja klasowa pokrywają się – również w skali międzynarodowej. W globalnym społeczeństwie ryzyka proletariatu znajduje się pomiędzy kominami, niedaleko rafinerii oraz fabryk chemicznych w przemysłowych centrach Trzeciego Świata.

Początkowo Beck zdawał się myśleć, że narzucone ryzyko było ślepo akceptowane przez mieszkańców państw rozwijających się, przyjmowane jako cena, którą muszą zapłacić za rozwój: „Dla tych ludzi złożone instalacje fabryk chemicznych wraz z ich rurami oraz zbiornikami są kosztownymi symbolami sukcesu”. Dogłębna analiza dyskursu rozwiniętego w Ameryce Łacińskiej pokazuje jednak, że już w XX wieku pojawiały się silne protesty przeciwko tego typu projektom.

Na początku lat 30. Nicolás Guillén, który później został oficjalnym poetą rewolucji kubańskiej, napisał w swoim poemacie *Sugar Cane* [Trzcina cukrowa]:

Czarny mężczyzna
Pośród pola cukrowej trzciny
Jankes
Ponad polem tym
Ziemia jest pod nim
Krew wsiąkając oddala się od nas!

W tym też poemacie autor opisywał destrukcyjny społecznie i środowiskowo sposób, w jaki w tamtych czasach wielkie koncerny ze Stanów Zjednoczonych produkowały cukier na Kubie.

Dotychczas poruszaliśmy tematy tworzenia oraz dystrybucji ryzyka. Jednakże podstawowym wkładem Becka w rozumienie procesów zachodzących w Ameryce Łacińskiej jest sama definicja ryzyka. Kto ma wystarczającą władzę, by móc definiować, co formuje ryzyko? Ci, którzy kontrolują „relacje definicji” mają również możliwość czerpać zyski ze swojej władzy. Podczas dyskusji na temat „nierówności globalnego ryzyka” w światowym społeczeństwie ryzyka, Beck napisał:

Ktokolwiek chciałby zrozumieć relacje pomiędzy światowym ryzykiem a społecznymi nierównościami, musiałby przebrnąć przez całą gramatykę koncepcji ryzyka. Ryzyko i społeczne nierówności, a tak naprawdę ryzyko i władza, są dwoma stronami tej samej monety. Ryzyko zakłada decyzyjność, a tym samym istnienie osoby podejmującej decyzję. Jednocześnie produkuje ono radykalną asymetrię pomiędzy tymi, którzy podejmują decyzje, definiują ryzyko i zyskują na tym, a pomiędzy tymi, którzy są im podlegli, którzy muszą cierpieć z powodu nieprzewidywanych efektów ubocznych decyzji podjętych przez innych aktorów. Czasami wręcz muszą za to płacić swoim życiem, nie mając możliwości

włączenia się w proces podejmowania decyzji. (2014:115, podkreślenie w oryginale)

Czy jest możliwe, że ta sytuacja ulegnie zmianie? Czy jest możliwe, że ci, którzy pozostają zupełnie bez władzy zostaną kiedyś usłyszani? Czy Ameryka Łacińska może przekroczyć swoje postkolonialne uwarunkowania, które wpływają na rozwój niekorzystnych procesów w tym rejonie? Beck w swoich ostatnich artykułach pisał o „meta-morfozie świata”, która dziś następuje na skutek „pozytywnych konsekwencji złego”. Skutkuje ona „zmianą, której skala pozostaje poza możliwościami naszej wyobraźni”, i zachodzi w dużej mierze w ścisłej zależności ze zmianą klimatu i jej wpływem na nas: „nasz sposób istnienia w świecie, nasz sposób myślenia o świecie, nasz sposób wyobrażania i prowadzenia polityki” (2015a; 75-76).

Mimo tego, że podkreślał on różnicę pomiędzy „teorią zależności” a „teorią kosmopolityzacji”, ostrzegał:

Metamorfoza z założenia jest czymś niedokończonym, niemożliwym do dokończenia, o otwartym końcu, czymś przekładalnym i odwracalnym. Nawet jeśli relacje władzy zostały otwarte, nawet jeśli jest więcej równości (lub oczekiwania na nią) oraz symetrycznej dystrybucji zależności, nie stanowi to o tym, że kosmopolityczne relacje nie mogą być na nowo zinstytucjonalizowane przez neoimperialistyczne strategie. Nie, definitywnie nie. Kosmopolityzacja nie jest jednokierunkowa. Zakłada ona jednocześnie możliwość wznowienia imperialistycznych struktur władzy. (2015b: 122, podkreślenie w oryginale)

Przyznał, że jego idee na temat „metamorfozy postkolonializmu”, jak samo to nazwał były „niedorozwinięte” (Ibid.: 121). Jego nagła śmierć nie pozwoliła mu dokończyć myśli. W każdym razie w Ameryce Łacińskiej, naukowcy z dziedzin społecznych oraz zwyczajni obywatele będą rozwijać jego myśli i uczyć się od niego. Znaczącym jest fakt, że wiele jego książek (jak na przykład *Społeczeństwo światowego ryzyka*, *Miłość na odległość* razem z Elisabeth Beck-Gernsheim i *Niemiecka Europa*) zostało przetłumaczonych na język hiszpański wcześniej, niż na język angielski. Był dydaktykiem i intelektualistą aktywnym w publicznych dyskusjach – postacią szczególnie cenioną w naszym regionie. Dał nam wiele powodów, by go uwielbiać. ■

Korespondencję do Any Marí Vary proszę kierować na adres [<amvara@yahoo.com.ar>](mailto:amvara@yahoo.com.ar)

Przypisy

Beck, U. (2002) [1986] *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Warszawa: Wydawnictwo Scholar.

Beck, U. (red. 2014) *Ulrich Beck. Pioneer in Cosmopolitan Sociology and Risk Society*. Londyn: Springer.

Beck, U. (2015a) *Emancipatory catastrophism: What does it mean to climate change and risk society?*. *Current Sociology*, 63(1), s. 75-88.

Beck, U. (2015b) *“Author’s reply”*. *Current Sociology*, 63(1), s. 121-125.

> Wpływ Ulricha Becka na Azję Wschodnią

San-Jin Han, Narodowy Uniwersytet w Seulu, Korea Południowa.
Były członek komitetu badawczego ISA ds. klas i ruchów społecznych (RC47)



Robiąc dobrą minę do złej gry po tragedii jachtu Sewol w Korei Południowej, Beck zasugerował, że „złe” rzeczy mogą czasami w niezamierzony sposób prowadzić do „dobrych” konsekwencji – mogą zwiększyć wagę przykładaną do kwestii bezpieczeństwa i zapoczątkować debatę nad zorganizowaną nieodpowiedzialnością rządu

Zainteresowanie opinii publicznej tworzy się wewnątrz pola formacji dyskursywnych, wraz z historycznymi procesami zmiany społecznej. Wpływ Ulricha Becka na Azję Wschodnią – zwłaszcza Chiny, Japonię i Koreę Południową – jest widoczny szczególnie podczas opisu stanu obecnego regionu, jego problemów i szans, a także podczas dyskusji nie tylko nad współczesną percepcją ryzyka, ale również nad tym dlaczego myślenie o przyszłości budzi tak duże zainteresowanie w regionie.

Współczesna historia Azji Wschodniej jest historią najbardziej udanej modernizacji po II wojnie światowej. Jest historią niezwykle przyspieszonego sukcesu, konsekwentnego, transformującego, przywracającego obywatelom poczucie dumy i pewności siebie. Jednak niezamierzone skutki gwałtownej modernizacji

wywoływanej przez biurokratyczno autorytarne kraje rozwijające się wpłynęły i wpływają nadal na każdy aspekt życia obywateli. W konsekwencji, korzyści przyspieszonej modernizacji wydają się tak samo znaczące, jak zagrożenia i ryzyka, a uwaga opinii publicznej często przesuwana się z jasnych na ciemne strony rozwoju.

Normatywne tradycje Azji Wschodniej, takie jak konfucjanizm, taoizm, buddyzm, pomimo wpływu kulturalnego imperializmu Zachodu, wciąż mają swoje znaczenie. Poprzez przyciąganie uwagi na zagrażające życiu ryzyka wywodzące się z kapitalistycznej globalizacji, tradycje te – zazwyczaj dość konserwatywne – paradoksalnie dały iskrę powszechnej krytyce społeczeństwa ryzyka, jako poważnemu naruszeniu godności ludzkiej, koegzystencji i polityki skoncentrowanej na człowieku

Istnieją trzy jednoznaczne powody popularności Becka w regionie. Po pierwsze, beckowska koncepcja społeczeństwa ryzyka została uznana za głęboko realistyczną – jej przykładami były japońska katastrofa elektrowni jądrowej w Fukushima (2011), tragedii promu Sewol w Korei (2014), czy „żółty pył” w Chinach – burze piaskowe i zanieczyszczenie powietrza. Po drugie, Beck poza opisywaniem ryzyka, oferuje także nową wizję przyszłości, a dokładniej – modernizacji refleksyjnej czy drugiej modernizacji. Ta wizja odpowiada poszukiwaniom własnej tożsamości Azji Wschodniej i lepszej przyszłości, która jest czymś więcej niż kopią zachodniej modernizacji. Po trzecie, równie stymulujące są postulaty Becka dotyczące partycypacyjnego podejścia do zarządzania ryzykiem, jako że odrywają się one od konwencjonalnego modelu zarządzania państwem i technologicznego podejścia do zarządzania ryzykiem.

>>

Wizyta Becka w Seulu w lipcu 2014 roku pokazuje stopień jego publicznej rozpoznawalności i wpływu. Kraj był wciąż rozchwyany z powodu zatonięcia promu Sewol w kwietniu. Niekompetencja rządu wywołała falę protestów pełnych żałoby i wściekłości nad śmiercią setek ludzi, w tym uczniów na wycieczce szkolnej. Na tym tle, Beck dał otwarty wykład w wypełnionej po brzegi Międzynarodowej Sali Konferencyjnej w Koreańskim Centrum Prasowym. Pomimo, że w swojej przemowie skupił się na zmianie klimatu, Beck był w stanie zaoferować słowa pocieszenia, wskazując na protesty obywatelskie jako katalizator zmian. Sugerując, że „złe” wydarzenia mogą mieć swój niezamierzony „dobry” skutek, zauważył, że tragedia Sewolu zwróciła uwagę na kwestie bezpieczeństwa i spowodowała debatę nad zorganizowanym brakiem odpowiedzialności rządu.

Później Beck dołączył do forum inauguracyjnego Stowarzyszenie Seoulski Think Tanków (Seoul's Megacity Think Tank Alliance - MeTTA) pod tytułem „Ponad ryzykiem w kierunku bezpiecznego miasta”. W telewizji na żywo z Ratusza w Seulu, Beck wyraził swoją wizję nowej polityki:

Wszystkie powszechne problemy, przed którymi staje Azja Wschodnia, właśnie wyszły na jaw. Narody są połączone ze sobą [...], ale tkwią w konflikcie w kwestii historii. Jeśli nie dadzą rady stworzyć teraz Unii Azjatyckiej, nie ma żadnego powodu, dla którego [azjatyckie] miasta nie mogłyby przejąć pałeczki. Miasta takie jak Seul mogą posunąć się w kierunku modelu „Miast Zjednoczonych”, zamiast narodów (zjednoczonych). Miasta stają się teraz coraz bardziej kosmopolityczne, a globalne megamiasta stają się coraz bardziej skosmopolityzowane [...] to jest punkt

wyjściowy między miastowej współpracy.

To nagłe przejście Becka, zaszokowało koreańskie społeczeństwo. Zarówno konserwatywne, jak i liberalne media wyraziły się o nim z uznaniem. Burmistrz Seulu Park Won-Soon stwierdził w swoim przemówieniu: „Będę dążył do przekształcenia Seulu w miasto modelowe, które za pomocą partycypacji obywatelskiej i między miastowej kooperacji, jest w stanie pokonać liczne ryzyka, przed którymi ostrzegał profesor Beck”. Profesor Uniwersytetu Koreańskiego Kim Mun-Jo wyraził swoje uznanie w *The JoongAng Ilbo*, a profesor badawczy Hong Chan-Sook z Narodowego Uniwersytetu w Seulu w płynącym z głębi serca wspomnieniu dla *The Kyunghang Shinmun*, posiłkując się swoimi wspomnieniami z czasów studenckich w Monachium napisał: „Zawsze podawał pomocną dłoń swoim studentom pochodzącym z dalekich i nieznanych krajów na wschodzie.”

W *The Hankvoo*, opisałem Becka jako najcieplejszego i najbardziej żarliwego zachodniego akademika, którego kiedykolwiek poznałem. Na prośbę burmistrza Parka, Beck zgodził się rozpocząć „Projekt Seulski” od stycznia 2015 roku, służący do partycypacyjnego zarządzania ryzykiem. W naszej ostatniej rozmowie na Skypie w 22 grudnia wyrażał wielki entuzjazm dla tego projektu. Zaproponował nawet „Parlament ryzyka w Azji Wschodniej” – pomysł zaczerpnięty od Bruno Latoura niedługo po warsztatach w Paryżu we wczesnym grudniu. Tego marca, kiedy odbyła się konferencja otwierająca Projekt Seulski, znany mnich Ven Myoung Jin, którego Beck i jego żona poznali w czasie wizyty w Seulu 2008 roku, poprowadził mszę upamiętniającą Becka

W Japonii, Beck najpierw zyskał rozpoznawalność w dziedzinie socjologii środowiskowej, we

wczesnych latach 00. jego koncepcja indywidualizacji stawiała się coraz popularniejsza. Beck stał się szczególnie widoczny po tragedii w Fukushima: w wywiadzie w 2011 roku, rozwinął koncepcję natury ryzyka, przekonywał też japońskich obywateli do zaangażowania oraz chronienia przemysłu i dziedzin specjalistycznych od decyzji monopolizujących.

Wpływ teorii społeczeństwa ryzyka w Japonii po Fukushima był tak samo silny jak wpływ na świat po Czarnobylu. Po śmierci Becka, wiele gazet takich jak *Asahi Shimbun*, *Nihon Keizai Shimbun*, *Mainichi Shimbun*, *Yomiuri Shimbun*, *Sankei Shimbun* opublikowało wspomnienia na jego temat, również lokalnych gazet zarysowało jego osiągnięcia. Bliski współpracownik Becka, profesor Munenori Suzuki z Uniwersytetu Hosei, opisywał Becka: „gigant intelektualny o szerokich horyzontach, który zbadał ryzyko”.

Beck był być może mniej znany chińskiej publice, ale jego obecność na chińskiej akademii jest znacząca: przynajmniej 8 000 chińskich artykułów naukowych wspomina Becka i społeczeństwo ryzyka. Pomimo jego niewielkiej obecności wśród opinii publicznej w Chinach, główne gazety i media poinformowały o jego śmierci. W całostronicowym artykule w *Wenhui Daily* nazwanym „Cztery słowa-klucze teorii społeczeństwa ryzyka Becka”, profesor Sun Guong z Uniwersytetu Fudan podsumował wkład Becka używając słów „druga modernizacja, refleksyjność, subpolityka, kosmopolityzm”. Profesor Wu Qiang z Uniwersytetu Tsinghua napisał artykuł o Becku dla *New Century Magazine*. Wielu akademików poświęciło Beckowi swoje wpisy na mikroblogach na platformie Weibo. Tak samo jak w Japonii i w Korei, śmierć Becka była opłakiwana także w Chinach. ■

Korespondencję do Sang-Jin Hana proszę kierować na adres hansjin@snu.ac.kr

> Rozbieżne wpływy Ulricha Becka w Ameryce Północnej

Fuyuki Kurasawa, Wydział socjologii, Uniwersytet York, Toronto, Kanada i członek zarządu Komisji ds. Badań nad Teorią Socjologiczną (RC16)



Ulrich Beck podczas Światowego Kongresu Socjologicznego w Jokohamie w 2014 roku

Biorąc pod uwagę nieustępliwe poświęcenie Ulricha Becka kosmopolityzmowi – idei, którą nie tylko opisał na gruncie teoretycznym, ale według której żył i którą głęboko odczuwał – jest być może stosowne, że artykuł o jego roli w północnoamerykańskiej socjologii pisany jest przez japońsko-francusko-kanadyjskiego socjologa. Choć dzieło Becka było mi znane od dawna, po raz pierwszy poznałem go osobiście, kiedy odwiedził Toronto w połowie lat 00'. Żywo pamiętam jego fascynację sposobem, w jaki miasto ujmuje architektoniczny modernizm (symbolizowany budynkiem Ratusza według projektu fińskiego architekta Viljo Revella) jak i jego entuzjazm wobec etniczno-kulturowego pluralizmu – jeśli chodzi o studia nad różnorodnością, Toronto jest jednym z najzasobniejszych światowych laboratoriów społecznych. Tematy te były naturalnie pośród głównych problemów intelektualnych podejmowanych przez Ulricha Becka. Im dłużej rozmawialiśmy spacerując po mieście, odkrywałem, że oprócz ich intelektualnego rezonansu, modernizacja refleksyjna i kosmopolityzm były dla niego praktycznymi, codziennymi sprawami.

Oceniając wpływ Becka w Ameryce Północnej trzeba odróżnić od siebie terytorialnie i intelektualnie co najmniej trzy światy socjologiczne. Największe oddziaływanie miał zapewne na francuskojęzyczną socjologię z Quebecu, co nie dziwi, zważywszy na jej historyczne więzi z europejską myślą socjologiczną. Kilka z głównych pojęć i linii argumentacyjnych Becka

służą jako punkty odniesienia prominentnym socjologom z Quebecu. Michel Freitag i Joseph Yvon Thériault podjęli w swoich pracach o modernizmie i postmodernizmie idee społeczeństwa ryzyka i modernizacji refleksyjnej, a Daniel Dagenais odnosił się do nich w kontekście wzrostu indywidualizacji. Jean-François Côté natomiast rozwijał teorię kosmopolityzmu w nawiązaniu do panamerykańskich praktyk międzykulturowych. Ponadto najbardziej prestiżowy dziennik socjologiczny w Quebecu, *Sociologie et société*, poświęcił specjalny numer kosmopolityzmowi w 2012 roku, orbitując wokół publikacji Becka.

Drugi z północnoamerykańskich światów socjologicznych kształtowany jest przez socjologię angielsko-kanadyjską, która – zgodnie ze swoim umiejscowieniem na przecięciu biegunów europejskiej i amerykańskiej socjologii – jest w umiarkowanym stopniu naznaczona przez dzieło Becka. Jego publikacje, choć w mniej oczywisty sposób w angielskojęzycznej części Kanady niż w Quebecu, wpłynęły jednak na rozwój co najmniej trzech subdyscyplin socjologii: socjologię sekurytyzacji i nadzoru, zwłaszcza w odniesieniu do powiązań między nowymi systemami bezpieczeństwa i oceną ryzyka (o czym piszą David Lyon, Sean P. Hier i Daniel Béland); socjologię środowiskową, poprzez studia przypadków zinstytucjonalizowanego zarządzania publicznego lokalnie umiejscowionych problemów i ognisk ryzyka (prowadzone przez Harrisa Ali); i kanadyjską ekonomię polityczną, szczególnie w odniesieniu do niepewności zatrudnienia (co podejmuje Leah Vosko).

>>

Socjologia w USA, zdecydowanie największa z trzech północnoamerykańskich stref, jest tą, na której dzieła Becka wywarły najmniejszy wpływ; ten wyjątek jest szczególnie uderzający w porównaniu do wpływu Becka w Europie, Azji czy Ameryce Południowej (o czym świadczą inne artykuły w tym wydaniu *Globalnego Dialogu*). Aby wyjaśnić tę anomalię, kuszące może być oparcie się na wytartym już i raczej banalnym przeciwstawieniu amerykańskiej empirii europejskiej teorii, ale chodzi chyba o bardziej podstawowe powody. Z perspektywy instytucjonalnej nie było w USA sieci współpracowników czy naśladowników Becka, którzy rozprzestrzeniali by jego idee w wiodących amerykańskich departamentach socjologii (Michigan, Wisconsin, Chicago, Berkeley, Harvard, etc.) czy czasopismach naukowych (*American Journal of Sociology*, *American Sociological Review*, etc.). Co więcej, zamiast dążyć do stworzenia ujednoliconych ram analitycznych, Beck wolał pisać artykuły w stylu eseistycznym. Ten wybieg ułatwiał mu rozwijanie wciąż przesuwającego się aparatu konceptualnego, reagującego na gwałtowną dynamikę społeczno-historycznych okoliczności. W związku z tym jego koncepty nie były łatwe do wprowadzenia w szczegółowych i dokładnych badaniach empirycznych różnych dziedzin życia społecznego. W tym względzie jego raczej niema obecność w amerykańskich kręgach socjologicznych przypomina tę Zygmunta Bauman, ograniczony wpływ obu tych myślicieli kontrastuje z niemal kanoniczną obecnością Bourdieu. Ponadto, posługując się wpływową taksonomią Michaela Burawoya, Beck był tradycyjnym socjologiem publicznym, a jego prace nie wpisywały się w struktury amerykańskiej socjologii akademickiej. Jego intelektualna aktywność publiczna – w ostatnim czasie krytyka niemieckiej kanclerz Angeli Merkel (czy, jak nazywał ją Beck, „Merkiavelli”) i jej projektu niemiecko-centrycznej Europy – nie była szeroko znana w Stanach Zjednoczonych, choć oddawała ten rodzaj publicznie i politycznie ukierunkowanej socjologii, o którą zabiegają Burawoy, Orlando Patterson, Michèle Lamont i inni prominentni amerykańscy socjologowie.

Jednocześnie wpływ Becka możemy mimo wszystko odnaleźć w wielu segmentach amerykańskiej socjologii. Wielkie postaci, w tym Jeffrey C. Alexander, Craig Calhoun czy Saskia Sassen, polemiczowały z jego pracami, a pojęcie społeczeństwa ryzyka stało się centralną doktryną amerykańskiej socjologii środowiskowej i niektórych odłamów socjologii nauki i technologii (szczególnie tych zajmujących się organizacją zarządzania ryzykiem i techno-naukową polityką ryzyka). Co ciekawe, amerykańska socjologia korzystała z kosmopolitycznej metodologii, zanim Beck zaczął o nią aktywnie apelować. Odnajdujemy ją w feministycznych analizach przecinających się trybów dominacji, u teoretyków świato-systemów, u socjologów historii porównawczej badających cywilizację i imperia, posługując się nią rozproszeni po świecie globalni etnografowie czy socjologowie polityczni badający ponadnarodową „konfliktową politykę” – to tylko kilka przykładów zastosowania kosmopolitycznej metodologii. To znaczy zatem, że utajone – często niespodziewane – pokrewieństwo krytyki nacjonalistycznej metodologii Becka i niektórych z najbardziej dy-

namicznych prądów amerykańskiej socjologii istnieje od lat.

Aby kontynuować jego naukową spuściznę, chciałbym zaproponować cztery tematy badawcze, które bazują na jego naukowych zainteresowaniach. Pierwszy z nich przyjrzałby się bliżej społeczno-politycznym implikacjom coraz szybciej pojawiających się nowych globalnych zagrożeń. Badania te polegałyby na zrozumieniu wysoko selektywnych procesów, na podstawie których organizacje w sposób symboliczny i polityczny nadają niektórym wydarzeniom rangę wysokiego ryzyka (jak np. terroryzmowi), jednocześnie lekceważąc inne (np. systemową biedę i przemoc strukturalną). Po drugie powinniśmy wyciągnąć na pierwszy plan oddziaływanie globalnych sił na zjawiska społeczne – bez względu na ich analityczną skalę – a tym samym sproblematyzować, a nie brać za pewnik, „społeczny” charakter jako nasz przedmiot badań. Po trzecie, powinniśmy starać się lepiej zrozumieć funkcjonowanie podmiotów i instytucji, przedstawiających egalitarne i wielokulturowe zbiorowe projekty przychylne kosmopolityzmowi, ale, co równie ważne, nadające sens antykosmopolitycznym, szowinistycznym siłom o znaczącej obecności w globalnym społeczeństwie obywatelskim. Po czwarte, moglibyśmy rozwinąć metody zbierania danych i metodologiczne narzędzia, które nie bazują domyślnie wyłącznie na państwie narodowym jako jednostce analizy. Pozwoliłoby to na porównywanie i zestawianie ze sobą zjawisk, aktorów i instytucji o ponadkrajowej lub wewnątrz krajowej skali (takich jak miasta, regiony lub transnarodowe korporacje). Ulrich Beck nakreślił w istocie zarówno agendę jak i ramy, dzięki którym możemy zmierzyć się z palącymi problemami naszych czasów.

Ostatni raz spotkałem Ulricha Becka w grudniu 2014 roku na warsztacie o kosmopolitycznych danych i metodach badawczych w Paryżu. Mówił wtedy z wielkim entuzjazmem o swojej nowej książce, *The Metamorphosis of the World*. Postrzegał ją jako swoje opus magnum, argument za nowym społecznym naukowym światopoglądem i punkt odniesienia do analizy metamorficznych zmian, których jesteśmy dziś świadkami. Była to najnowsza z jego wizjonerskich idei i kolejny dowód na jego wielkoświatową intelektualną kreatywność. Ostatniego dnia warsztatu spotkałem się z przyjacielem w małym tradycyjnym bistro, jakie teraz szybko znikają z centrum Paryża. Kiedy wychodziliśmy z restauracji, zorientowaliśmy się, że Beck i jego żona Elisabeth Beck-Gernsheim – pierwszoligowa socjolożka – szli tuż przed nami, musieli więc być na kolacji w tym samym miejscu. Nie chcieliśmy im przeszkadzać w spacerze, ale udało nam się uchwycić ich na chwilę, idących pod rękę, nim zostali z wolna pochłonięci przez chłodne i mgliste powietrze paryskiej nocy. Ulrich Beck, człowiek o wielkim intelekcie i szlachetnej duszy, przechadzający się po ścieżkach naszego socjologicznego świata – tak właśnie chcę go zapamiętać. Jego śmierć jest wielką stratą, dla mnie osobiście, ale też dla socjologii i nauk społecznych w ogóle. ■

Korespondencję do Fuyukiego Kurasawy proszę kierować na adres kurasawa@yorku.ca

> Irlandzka podróż do katastrofy gospodarczej

Seán Ó Riain, Państwowy Uniwersytet Irlandzki w Maynooth, Irlandia

W latach 90. Irlandia znana była na całym świecie jako szybko rozwijający się „Celtyski Tygrys”. Rosnący eksport napędzany przez inwestycje zagraniczne nie schodził z czołówek gazet, lecz prawdą, która się za tym kryła był ogromny wzrost zatrudnienia w kraju historycznie odznaczającym się wysokim bezrobociem i emigracją. W końcu boomu lat 90. irlandzkie społeczeństwo uzyskało dostęp do niewyobrażalnych dotychczas zasobów, włączając w to bogactwo ekonomiczne, instytucjonalne i kulturowe. Gospodarka irlandzka została ustabilizowana, istotne cele rozwojowe zostały osiągnięte, a ogromny ciężar spłaty potężnego długu krajowego, który pozostał z lat 80. miał zostać udźwignięty.

Jednak do 2008 roku zasoby te rozplynęły się niczym we mgle, najwyraźniej rozpadając się na kawałki w wyniku wybuchu kryzysu finansowego. Cudowne dziecko liberalnej globalnej ekonomii lat 90. zostało zmienione w ostrzegawczą opowieść o kapitalizmie w swojej najwyższej lekkomyślności.

Co doprowadziło do tej dramatycznej transformacji? Trzy wielkie tematy współczesnego kapitalizmu – finansjeryzacja, integracja międzynarodowa i „liberalna” polityka ekonomiczna – spłotyły się, czyniąc kryzys irlandzki szczególnie dramatycznym. Po pierwsze, wzrost lat 90. został zbudowany na produktywnych inwestycjach w nowe branże gospodarki wspieranych przez energiczne państwowe agencje rozwojowe, natomiast lata 00. to nastanie spekulacji nieruchomościami, z tanim kredytem, spekulacyjnym kupnem i sprzedażą budynków mieszkalnych oraz komercyjnych, prowadzących do bańki rynku nieruchomości. Ostatecznie doprowadziło to do upadku banków, a ogromne ich długi zostały przerzucane do sfery publicznej.

Po drugie, irlandzka finansjeryzacja została doprowadzona do niebezpiecznego poziomu przez zmieniającą się dynamikę integracji europejskiej. W latach 90. europejskie fundusze publiczne wspierały w dużym stopniu irlandzkie inwestycje. W latach 00. jednakże potężny napływ prywatnych pożyczek zdominował gospodarkę, a irlandzkie banki zostały poważnie zadłużone u międzynarodowych pożyczkodawców. Unia Europejska wspierała rosnącą integrację finansową – łącznie ze stworzeniem euro jako unifikującej waluty – nawet gdy wiele rządów

narodowych i Komisja Europejska redukowały inwestycje społeczne i kapitałowe. Podczas gdy wcześniej Europa inwestowała w przyszłość, teraz spekulowała na niej.

Po trzecie, irlandzka polityka krajowa pomogła zmienić presję międzynarodowej finansjeryzacji w katastrofę. Rząd późnych lat 90. połączył populizm i neoliberalizm w niebezpieczny koktajl, tnąc niemal wszystkie podatki i stając się nawet bardziej zależnych od podatku od sprzedaży własności, ażeby finansować rosnące wydatki. Kiedy bańka kredytowa i bańka rynku nieruchomości wybuchły w kryzysie 2008 roku, Irlandia została z wielką dziurą w finansach publicznych – i w odpowiedzi przestawiła się raptownie na gwałtownie zwiększone podatki oraz drastyczne cięcia w wydatkach.

Przykład Irlandii dostarcza ważnej lekcji na temat realnego liberalizmu gospodarczego. Często klasyfikowana jest wewnątrz anglo-amerykańskiej „liberalnej” rodziny kapitalizmów, a pewne cechy jej doświadczeń są znajome. Obcięcie podatku od dochodów kapitałowych i wprowadzanie ulg podatkowych w celu zapewnienia wzrostu inwestycji, poleganie na giełdzie w celu zapewnienia nadzoru, naleganie na „łagodne” regulacje bankowe i ograniczanie zdolności państwa nawet do zbierania informacji o działalności banków – wszystkie kluczowe, znajome „mechanizmy rynkowe” dołożyły się bezpośrednio do irlandzkiego katastrofalnego upadku.

Oczywiście znaczenie tam miały także inne czynniki. Wysoce scentralizowany system rządowy dał olbrzymią władzę małej grupie kluczowych ministerstw, ułatwiając przyjęcie wąskiej i zamkniętej wizji rozwoju gospodarczego, osłabiając jednocześnie demokratyczne zarządzanie. Polityka fiskalna, która nadmuchała jeszcze bardziej bańkę spekulacyjną obniżając jednocześnie krajową podstawę opodatkowania położyła fundamenty pod późniejszą politykę oszczędności. Państwo dobrobytu, które skupia się raczej na płatnościach gotówkowych, niż na uniwersalnych usługach publicznych, podkopało publiczne poparcie dla ochrony usług społecznych. Wszystko to polityczne czynniki, które miały wielki wpływ na ogólną sytuację. Każdy z nich jest jednakże cechą „liberalnego” świata kapitalizmu. Anglo-amerykańskie gospodarki liberalne mają zazwyczaj bardziej hierarchiczne organizacje publiczne i prywatne i kładą nacisk raczej

>>



na świadczenia związane z dochodem niż na uniwersalne usługi. Te cechy może nie są aspektami „rynków”, lecz są jak najbardziej powszechne w liberalnych kapitalizmach – a zatem są wspólnymi cechami realnego liberalizmu.

Ponad sześć lat po katastrofie gospodarka irlandzka pokazuje znaki kruchego i nierównego odrodzenia. W szczególności rośnie zatrudnienie i wpływy z podatków, podczas gdy deficyt budżetowy się zmniejsza. Niemniej zdolność Irlandii do posuwania się naprzód jest zagrożona przez te same trzy trendy, które przyczyniły się do jej upadku. Podczas gdy banki nie pożyczają tak lekkomyślnie, jak robiły to wcześniej, zapewniają jedynie niewielki kredyt dla produktywnych przedsiębiorstw, a rząd dopiero ostatnio stworzył długo obiecywany państwowy bank inwestycyjny. Zarówno finanse, jak i nieruchomości zaczynają ponownie wzrastać, więc rosnące czynsze i ceny wywierają presję na gospodarstwa domowe i małe przedsiębiorstwa.

W odniesieniu do owej wschodzącej re-finansjeryzacji, polityczna odpowiedź strefy Euro stała się sławna z powodu swojej nieadekwatności. Nie jest

„Podczas gdy wcześniej Europa inwestowała w przyszłość, teraz spekulowała na niej”

zapewne zaskakujące, iż europejscy liderzy przyjęli politykę „oszczędności”, gdyż nawet europejskie socjaldemokracje były historycznie niechętne wprowadzaniu deficytów budżetowych i wystawianiu się na presję międzynarodowych rynków finansowych. Wydaje się jednak zaskakujące, że te same socjaldemokracje konsekwentnie odrzucały poważniejsze próby zrównoważenia obecnych cięć wydatków znaczącymi planami inwestycyjnymi, ażeby zwiększyć wzrost czy społeczny dobrobyt. Obecny plan inwestycyjny, kierowany przez agencje publiczne, został zmniejszony przez nową rundę „poluzowywania polityki pieniężnej”, które przerzuciło fundusze do finansów prywatnych.

Wreszcie, obecny rząd śpieszy ponownie obciążyć podatki, co jest w sposób oczywisty ruchem cieszącym się popularnością wśród znękanym obywateli. Zwraca to uwagę na wyzwanie, przed stoją siły będące w opozycji wobec obecnej europejskiej i irlandzkiej polityki „oszczędności”. W przeciwieństwie do rozpowszechnionego poglądu zrównoważenie budżetów nie było taktiką europejskich liberałów gospodarczych, lecz socjaldemokratów z UE. Poszukiwali oni solidarności w kontrakcie społecznym opartym na wysokim zatrudnieniu, rozbudowanych usługach społecznych i egalitarnych płacach – a wszystko to opakowane miało być w ochronną skorupę rozważnych finansów. Dzisiejsze podejście irlandzkie, jak i europejskie, kładzie nacisk jedynie na ową skorupę, obejmując bardzo niewiele ochrony społecznej. Na ponowne odkrycie starszego projektu socjaldemokratycznego, obejmującego rozagę, ochronę i gospodarczo oraz społecznie produktywną działalność – podejście zbyt długo marginalizowane w debatach o polityce Unii Europejskiej czekamy już zbyt długo. ■

Korespondencję do Seána Ó Riaina proszę kierować na adres [<Sean.ORiain@nuim.ie>](mailto:Sean.ORiain@nuim.ie)

> W obronie domeny publicznej

Mary P. Corcoran, Narodowy Uniwersytet Irlandii Maynooth, Irlandia



Manifestacja odnowionego społeczeństwa obywatelskiego - ogródki działkowe na przedmieściach Dublina.
Zdjęcie: Mary Corcoran.

Podobnie jak w innych liberalnych demokracjach, zinstytucjonalizowana sfera dóbr publicznych na którą składają się między innymi dobra i usługi publiczne, publiczna edukacja oraz publiczne media – przeszła w Irlandii w fazę odwrotu. Jednocześnie, to, co nazywam spajającą różnicę sferą dóbr publicznych (czyli wydarzenia na co dzień niewidzialne; działania oraz praktyki, które uosabiają jawność, obywatelskość i ducha tego, co publiczne) staje się tym bardziej widoczne, im bardziej irlandzkie społeczeństwo godzi się z nadejściem chudych lat. Możliwe jest jednak wyobrażenie sobie tak zreformowanej Republiki Irlandzkiej, aby wartości, które krystalizują się w sferze dóbr publicznych, przenikały do zinstytucjonalizowanej sfery dóbr publicznych, wymuszając ponowne zbalansowanie relacji rynku, państwa i społeczeństwa obywatelskiego.

Oficjalna sfera dóbr publicznych napotkała wiele przeszkód, włączając w to wycofywanie z niej zasobów materialnych oraz ciągłą jej krytykę. Sytuacja ta jest rezultatem ponad trzydziestoletniego nacisku na „prywatny dostatek i publiczną nędzę”, cytując słowa J.K.Galbraitha. Służba zdrowia, sektor edukacji oraz urzędnicy państwowi są nieustannie celem ataków polityków, piewców prywatnego sektora i mediów. Analiza Anthony’ego Cawley’a dotycząca sposobów opisywania przez media sektora publicznego w Irlandii w latach 2008-2010 jest w tej kwestii bardzo pouczająca. Cawley udowadnia, że media prezentowały sektor publiczny jako opozycję dla sektora prywatnego – przy czym sektor publiczny najczęściej kojarzono z „kosztami”, „obciążeniem” i „wydatkami”, podczas gdy sektor prywatny przedstawiano jako „inwestycję” i „tworzenie bogactwa”. Tak bardzo przyzwyczailiśmy się do

tego rodzaju polaryzacji, że prawie go nie zauważamy.

W latach poprzedzających kryzys, Irlandia była rekonfigurowana przez finansjalizację i urynkowanie. Ich łupem padły nie tylko dobra publiczne i sektor usług. Także publiczni intelektualiści odkryli, że zajmowanie przez nich krytycznej pozycji jest coraz trudniejsze lub, w niektórych przypadkach, niewygodne. Pojawiały się głosy, że publiczni intelektualiści nie sprzeciwili się w wystarczającym stopniu szaleńczemu fundamentalizmowi rynku, duszącemu irlandzkie życie polityczne i kulturalne. Naukowcy zaczęli mimowolnie grać drugie skrzypce dla wygadanych i błyskotliwych technokratów. Głosy sprzeciwu były lekceważone lub niesłyszane.

Ze względu na hegemoniczną rolę kościoła katolickiego w wyraźnie teokratycznym (i bardzo zapatrzonym w siebie) państwie, irlandzkie społeczeństwo obywatelskie było od zawsze relatywnie mało rozwinięte i ubogie w zasoby, przynajmniej w porównaniu z innymi krajami Europy. Republika Irlandzka posiada niewiele autorytatywnych instytucji wykraczających poza granice aparatu państwowego, które oferowałyby platformę do wypracowywania i obrony wartości tego co „publiczne” – niezależnie czy mówimy o dobrach i usługach publicznych, o naszych publicznych intelektualistach, czy o rzestrzeni publicznej naszych miast i miasteczek.

Kryzys można jednak postrzegać także jako szansę. Irlandia przechodzi przez okres ekonomicznych ograniczeń politycznej ulotności i psychospołecznych refleksji. „Straciliśmy wątek”, „straciliśmy nad sobą kontrolę” i straciliśmy naszą ekonomiczną suwerenność. Ale staliśmy się także bardziej odporni i bardziej zaradni, co jest szczególnie widoczne w sferze dóbr publicznych w naszych miastach, miasteczkach i osiedlach. Znajdziemy tam dowody na oddolną animację i wznowioną aktywność. Ludzie coraz częściej akceptują swoją publiczną, obywatelską i społeczną tożsamość w ramach rosnącego zakresu codziennych praktyk: czy to w produkcji i wymianie, czy w partycypacyjnych, demokratycznych i bezpośrednich

działaniach, czy poprzez aktywność w zapośredniczonych i wirtualnych przestrzeniach. Nawet pobieżne spojrzenie na codzienne życie pozwala dostrzec „przestrzenie potencjału” w naszych dobrach publicznych, które często są tworzone oddolnie i pielęgnowane przez aktywnych obywateli, ponieważ żywotność tych przestrzeni wynika z ludzkiej potrzeby społecznej interakcji.

Przestrzenie produkcji, takie jak miejskie ogródki działkowe, oraz przestrzenie wymiany, takie jak targi żywności, przeżywają w ostatnich latach rozkwit: sprzeciwiają się modelowi masowego konsumenta, ponownie łączą ludzi z naturą oraz szerzą świadomość w kwestii ekologii i zrównoważonego rozwoju. Biblioteki publiczne po cichu definiują się na nowo w warunkach XXI wieku, stanowiąc wspólny przykład świadczenia usług z jednej strony osadzonych w lokalności, a z drugiej otwartych na potrzeby nowych członków społeczności – czy to Irlandczyków, czy imigrantów. Pewien starszy oficer policji wyznał, że przestrzenią największej integracji w całym Dublinie jest biblioteka publiczna w nowej części przedmieść zachodniej Dublina.

Istnieje znacznie więcej przykładów przestrzeni potencjału, opartych na aktywności, które pomagają oddolnie animować sferę publiczną: doroczne mistrzostwa pływania w Liffey, Dublini Maraton, czy publiczne kąpielisko „Forty Foot” w południowym Dublinie. Wszystkie one są otwarte dla każdego, przyciągają ludzi odmiennych życiorysów, mają niski próg dostępu i są publicznymi przykładami naszej irlandzkiej potrzeby samobiczowania! Co roku w Irlandii odbywa się ponad siedemset różnych festiwali i wydarzeń. Te „zaaranżowane” przestrzenie potencjału, które zazwyczaj opierają się na wielkim wysiłku ochotników oraz na dobrej woli lokalnych społeczności, przypominają nam, jak wielką przyjemność możemy czerpać ze sztuki, jedzenia, historii, muzyki, literatury i poezji.

„Pośredniczące” przestrzenie potencjału obejmują także sezonowe galerie sztuki, sklepy oraz performanse (mające często miejsce w opuszczonych

budowlach, pozostałych po krachu nieruchomości), flash moby oraz coraz bardziej popularne wyprzedaże z samochodowych bagażników. Takie improwizowane wydarzenia ożywiają naszą przestrzeń publiczną oraz sprawiają, że zmieniamy niektóre z naszych przekonań (recykling, upcykling oraz jazda na rowerze również zyskują na popularności). Wirtualne przestrzenie potencjału, opierające się na komunikacji zapośredniczonej przez komputery, tworzą nowe możliwości dla politycznej samoorganizacji, przedsiębiorczego fundraisingu oraz tętniącego życiem otwartego dostępu.

Praca Galijskiego Związku Atletów – ochotniczej organizacji, będącej często pierwszym miejscem, do którego zwracają się osoby pragnące zbudować społeczność w satelickich miastach-sypialniach, czy na zielonych przedmieściach odgrywa znaczącą rolę w tworzeniu i pielęgnacji poczucia tożsamości, przywiązania oraz publicznego zarządzania. Demokratyczne przestrzenie obejmują tak różnorodne inicjatywy jak: „Ustanawiamy naszą Przyszłość”, federację grup obywatelskich, które postanowiły wspólnie odnaleźć drogę do bardziej równej, inkluzywnej i zrównoważonej Irlandii; projekt „Męska Szopa”, tworzący miejsce spotkań dla starszych mężczyzn, którzy lubią spędzać czas wolny na majsterkowaniu i nie tylko; bardzo efektywną kampanię przeciwko opłatom za wodę, której postulaty zainspirowały tłumy do licznych manifestacji. Wszystkie te przestrzenie potencjału konstytuują ważne obszary zaangażowania obywatelskiego, które w efekcie oddolnie (re-)animują irlandzką sferę dóbr publicznych, przypominając obywatelom, że życie publiczne to coś więcej niż tylko ekonomia. Chodzi także o społeczeństwo. Im bardziej sfera dóbr publicznych będzie się rozrastać i rozpowszechniać, tym bardziej będzie miała szansę przejąć z powrotem instytucjonalną sferę publiczną, w ramach szerszego projektu odnowienia Republiki. ■

Korespondencję do Mary Corcoran proszę kierować na adres <Mary.Corcoran@nuim.ie>

> Irlandzki Ruch Kobiet

Pauline Cullen, Uniwersytet Maynooth, Irlandia



Pierwsza fala irlandzkich ruchów kobiecych włączyła Cumann i mBan – kobiece republikańskie organizacje parlamentarne walczące w 1916 roku podczas Powstania Wielkanocnego przeciwko panowaniu Brytyjczyków

Długa historia irlandzkiego patriarchy idzie w parze z istniejącym rozwojem ruchów kobiecych. Dzisiejszy skomplikowany i transnarodowy feminizm ma swoje początki już w epoce kolonialnej. Jego pierwsza fala rozpoczęła się wraz z otrzymaniem przez kobiety praw wyborczych w 1918 roku, co miało miejsce jeszcze za kolonialnych rządów brytyjskich. Feministki pierwszej fali odegrały rolę w ruchu nacjonalistycznym, jednak podczas budowania postkolonialnego, konserwatywnego, katolickiego państwa irlandzkiego ich żądania zostały pominięte. Druga fala feminizmu, która przypadła na lata 70., wyznaczyła krytyczny okres radykalizmu i konsolidacji oraz wywalczyła znaczące zmiany w kwestii przemocy wobec kobiet, oraz ich praw reprodukcyjnych. W przeciwieństwie do tego czasu, lata 80. były

okresem społecznego konserwatyzmu, wysokiego bezrobocia i emigracji, który charakteryzowało cofnięcie dotychczas wywalczonych praw kobiet, w tym wprowadzenie konstytucyjnego zakazu dotyczącego rozwodów i aborcji.

Lata 90. przyniosły zastój w feministycznym aktywizmie, co przejawiało się decentralizacją i rozdrobnieniem ruchu kobiecego na sieć miejscowych społeczności i grup wolontariackich. Jednak nie można mówić o całkowitym braku podejmowania działań, czy braku zmiany w postawach społecznych, o czym świadczy zalegalizowanie rozwodów, depenalizacja homoseksualizmu oraz zwiększenie aktywności zawodowej kobiet, które miało miejsce w tamtym okresie. Wtedy też działaczki i działacze feministyczni z powodzeniem

>>

nagłośnili wiele wcześniej piętnowanych problemów, co przełożyło się na ustawowe zapewnienie wsparcia dla równości, prawo do antykoncepcji i refundowanie różnorodnych usług medycznych skierowanych do kobiet. W latach 90. upowszechniło się także prowadzenie sporów dotyczących ograniczonych przez państwo praw reprodukcyjnych przed europejskimi sądami, jednak ta strategia nie przełożyła się na znaczące zmiany w prawie konstytucyjnym. Trzecia fala feminizmu została zwieńczona coraz bardziej sprofesjonalizowanym ruchem kobiecym, który został włączony do głównego nurtu.

Ostatnio, w reakcji na recesję gospodarczą, odrodzenie się aktywizmu ruchu katolickiego Katolicka Prawica (Catholic Right) oraz wprowadzenie przez państwo polityki oszczędności, pojawiły się w Irlandii nowe grupy działające na rzecz kobiet. Przykładem jest założona w 2010 roku Irlandzka Sieć Feministyczna (*The Irish Feminist Network*, IFN) mająca na celu aktywizację młodych kobiet, czy grupy „pro-choice”, które nieustannie mobilizują społeczne poparcie dla praw reprodukcyjnych. Kwestie reprodukcyjne wciąż stanowią problem, który prowadzi do upolityczniania kolejnych pokoleń feministek. Kryzys wpłynął negatywnie również na zbiorową infrastrukturę ruchu feministycznego oraz jego sprawczość. Jest to widoczne w serii cięć, które uderzyły w agencje zajmujące się równością płci, usługi publiczne, czy programy wspierające kobiety i rodziny. Co ciekawe, niewspółmiernie negatywny wpływ prowadzonej polityki oszczędnościowej wobec równouprawnienia płci współistnieje z relatywnie silnymi politycznymi działaniami ruchów feministycznych, w tym z energicznymi protestami przeciwko konsekwencjom recesji niekorzystnie wpływającymi na równość płci.

Choć globalne siły, takie jak światowy kryzys gospodarczy oraz coraz bardziej neoliberalny kierunek rozwoju Irlandii niewątpliwie mają bezpośredni wpływ na Irlandię i kształt irlandzkiego feminizmu, to debata irlandzkiego ruchu kobiecego skupia się właśnie na roli międzynarodowych wpływów. Zdaniem niektórych autorów irlandzki feminizm należy postrzegać jako lokalny, natomiast zdaniem innych, jest on wynikiem międzynarodowych wpływów. Unia Europejska jest często określana jako ważny aktor wpływający na kształt irlandzkich debat poświęconych równości płci. W latach 80. i 90. Opór konserwatystów wobec „modernizacyjnych wpływów” Unii Europejskiej na kształt irlandzkiego prawa dotyczącego rozwodów oraz aborcji wpłynął na mobilizację feministek. Natomiast europejski mainstream genderowy oraz Europejski Trybunał Praw Człowieka otworzyły możliwości dla feministycznego rzecznictwa i paradygmatu równości płci. Odwoływanie się do europejskich rozwiązań zapewniło większą legitymizację dla ruchów feministycznych kontestujących dotychczasową krajową politykę związaną z równością płci. Jednak z drugiej strony, działania irlandzkich feministek były kluczowe: europeizacja irlandzkiej polityki równości płci i jej istotny postęp zostały osiągnięte poprzez protesty, lobbing i spory sądowe. Ponad trzydzieści z wprowadzonych w Irlandii w 2014 roku uregulowań prawnych związanych z równością płci miało swój początek

w rozwiązaniach europejskich. Z kolei członkostwo w europejskich organizacjach kobiecych, takich jak Europejskie Lobby Kobiet (*European Women's Lobby*, EWL), dało organizacjom feministycznym sposobność nawiązania transnarodowej współpracy.

Jednakże Unia Europejska nie oferuje panaceum na głęboko zakorzenione i wszechobecne w społeczeństwie irlandzkim nierówności płci – na poziomie europejskim, polityka równości płci nadal koncentruje się głównie na kwestii równego traktowania w zakresie zatrudnienia. Co więcej, można zaryzykować twierdzenie, że Unia Europejska przez wycofywanie się z polityki pro-genderowej, zarówno na poziomie unijnym, jak i narodowym, oferuje obecnie Irlandii mniej możliwości na postęp w zakresie równości płci. Podobnie, neoliberalne nastawienie na połączenie praw jednostek oraz efektywności organizacji i rynków miało wspierać strategię „równych szans”, które choć mogą znieść stare podziały ze względu na płeć, to również zmieniają relacje między płciami oraz tworzą nowe obciążenia dla kobiet. W przypadku Irlandii, polepszenie kobiecego „kapitału ludzkiego” oraz zwiększenie ich udziału w płatnym zatrudnieniu są postrzegane jako oznaki postępu, ale jednocześnie, zbyt często kwestie reprodukcji społecznej, ochrony, dyskryminacji strukturalnej, czy braku równowagi sił pomiędzy kobietami i mężczyznami pozostają poza obszarem zainteresowania.

Poza Unią Europejską irlandzkie organizacje feministyczne od dawna, starają się wywrzeć presję na państwo irlandzkie poprzez ONZ-owskie procesy monitorowania konwencji międzynarodowych, w tym Konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet (*Convention on the Elimination of Discrimination against Women*, CEDAW) i Deklaracji Pekijskiej. Powołany w 2014 roku Międzynarodowy Komitet Praw Obywatelskich i Politycznych w sprawie Irlandii zaleca większą partycypację kobiet oraz działania na rzecz równości kobiet i mężczyzn.

Pod względem reprezentacji kobiet w życiu gospodarczym, politycznym i publicznym Irlandia nadal plasuje się nisko w rankingach. Argumenty za dopuszczaniem kobiet na kierownicze i decyzyjne stanowiska polityczne oraz gospodarcze ciągle pozostają aktualne, podobnie jak apele o zmianę patriarchalnej kultury politycznej. Niemniej sukces irlandzkiej gospodarki w czasach „Celtyckiego Tygrysa” oraz osiągnięcia ruchu kobiecego stworzyły nowe możliwości. Irlandzki feminizm najlepiej rozumieć dzisiaj jako ruch złożony, zróżnicowany i podatny na adaptację. Charakteryzuje się on zdolnością do angażowania różnych perspektyw społecznych, kulturalnych i politycznych oraz łączy się z innymi ruchami: lokalnymi, krajowymi czy międzynarodowymi. Nawet biorąc pod uwagę całą złożoność uwarunkowań, polityczne zaangażowanie feministek pozostaje kluczowe dla realizacji polityki równości płci. ■

Korespondencje do Pauline Cullen proszę kierować na adres Pauline.Cullen@nuim.ie

> Celtyckie związki: globalne rodziny irlandzkie

Rebecca Chiyoko King-O'Riain, Uniwersytet Maynooth, Irlandia



| Irlandia jest zalewana przez Globalną Miłość.

Słynna niegdyś z wysokiej emigracji, Irlandia jest dziś narodem coraz bardziej globalnym na skutek imigracyjnego boomu z przełomu XX i XXI wieku. Wbrew początkowym przewidywaniom, nie wszyscy przybyli imigranci przybyli w tym okresie wrócili do „domu” – do Polski, czy gdzie indziej – podczas kryzysu gospodarczego w 2008 roku. W rzeczywistości wielu z nich zostało i założyło rodziny. Natomiast Irlandczycy, którzy masowo wyjechali z kraju w latach 80., w czasie wspomnianego boomu równie licznie zaczęli do niego wracać – w szczególności ci lepiej wykształceni, przywożący ze sobą światowe doświadczenia, a często także nie-irlandzkich partnerów, dzieci i międzynarodowe kontakty. Wszystko to przyczyniło się do tworzenia w Irlandii coraz bardziej globalnego węzła komunikacji.

Do 2011 roku 17% osób zamieszkujących Irlandię deklarowało w spisie powszechnym, że urodziło się poza jej granicami, co stanowi 25% wzrost w stosunku do roku 2006. Z kolei w 2011 roku już tylko 12% osób wskazało, że nie ma irlandzkiego obywatelstwa. Podczas gdy 85% badanych określiła się jako biali Irlandczycy, między 2006 a 2011 rokiem nastąpił 87% wzrost osób pochodzenia azjatyckiego (z wyłączeniem Chińczyków) – głównie Hindusów, Pakistańczyków

oraz Filipińczyków, będących w większości poniżej 40 roku życia. W 2011 roku ponad pół miliona (dokładnie 514 068) z 4,5 mln mieszkańców Irlandii posługiwało się w domu językiem obcym – nie będzie zaskoczeniem, że najpopularniejszym z nich był język polski, a następnie francuski, litewski i niemiecki. Do pojawienia się nowych ponadnarodowych praktyk, poza opisanymi zmianami demograficznymi, przyczynił się również postęp technologiczny. Dynamiczny rozwój usług szerokopasmowych i bezprzewodowych zarówno w Irlandii, jak i za granicą sprawił, że odsetek Irlandczyków posiadających dostęp do Internetu wzrósł z 61% w 2008 roku do 81% w 2012.

Jaki wpływ na relacje wewnątrz i na zewnątrz irlandzkiego społeczeństwa ma owa rosnąca liczba ponadnarodowych kontaktów między Irlandczykami i nie-Irlandczykami?

Rodziny – w swoich rozmaitych formach – są w centrum zainteresowania instytucji, które kształtują kulturowe rozumienie miłości i bliskości, a także wpływają na to, co postrzegane jest jako właściwe i powszechnie akceptowalne, a co nie. Owe rozumienia często często przyjmują formę określonego repertuaru zachowań emocjonalnych. Ponadnarodowe

>>

rodziny oraz praktyki emocjonalne znajdują się coraz częściej w centrum irlandzkiej codzienności. Ze spisu powszechnego przeprowadzonego w 2011 roku wiemy, że istnieją gospodarstwa domowe składające się „częściowo lub całkowicie z osób niebędących Irlandczykami”. Wśród nich znajdują się rodziny składające się z osób o różnej narodowości (jak dwójka Nigeryjczyków z dziećmi posiadającymi irlandzkie obywatelstwo) lub grupy przyjaciół pochodzących z różnych krajów, które dzielą jedno mieszkanie. Niektóre mniejszości ponadprzeciętnie często żyją w takich „mieszanych” gospodarstwach, w szczególności Amerykanie (72%), Brytyjczycy (64%) czy Nigeryjczycy (77%).

Wraz ze wzrostem zróżnicowania etnicznego i rasowego, mieszanych gospodarstw domowych oraz różnorodności form rodzinnych, obserwujemy w Irlandii rozwój rodzinnej wielokulturowości którą Ulrich Beck nazywa „rodzinami światowymi”. Takie międzyrasowe, międzykulturowe, międzyreligijne i wielojęzyczne rodziny utrzymują kontakt z osobami spoza Irlandii za pośrednictwem mediów elektronicznych. W 2012 roku 29% użytkowników Internetu w Irlandii przyznało, że posługuje się kamerami internetowymi do wideokonferencji, tworząc i podtrzymując tym samym ponadnarodowe sieci emocjonalnego wsparcia.

W jaki sposób te coraz bardziej różnorodne rodziny stają się ośrodkiem sieci społecznych łączących Irlandię z resztą świata? Jedną z głównych sił napędowych międzynarodowych kontaktów, jak zostało to już zasugerowane, nie jest ekonomia, lecz emocjonalne i kulturowe więzi, które coraz częściej podtrzymywane są za pomocą technologii cyfrowej. Korzystanie z możliwości programu Skype pozwala rodzinom w Irlandii tworzyć przestrzeń „transpołączeń” i jednocześnie doświadczać przynależności do odległych czasowo i geograficznie stref. To z kolei subtelnie kształtuje sposób w jaki ludzie „zarządzają” emocjami używając wielu platform (wielomediarność) technologii cyfrowej. Według Elliotta i Urry częstsze korzystanie z technologii spowodowało, że ludzie „magazynują” swoje emocje w urządzeniach tech-

nologicznych (w formie wiadomości tekstowych czy zdjęć publikowanych online) oraz do dzielenia się nimi w późniejszym czasie – „można powiedzieć, że jednostki angażują się w ‘emocjonalne magazynowanie’ (*emotional banking*) polegającego na deponowaniu emocji, nastrojów, czy przekonań i przechowywania tych przejawów samodoświadczenia, dopóki nie zostaną one przemyślane i nie zostanie im nadane znaczenie” (Elliott i Urry, *Mobile Lives*, 2010: 39). Poza „magazynowaniem emocji” te ponadnarodowe rodziny praktykują także coś, co nazywam „strumieniowaniem emocji” (*emotional streaming*) polegające na ciągłej interakcji za pomocą kamery internetowej.

Rozmawianie przez Skype’a nie ogranicza się jedynie połączenia głosowego, które wykorzystuje możliwości kamery w ograniczonym stopniu. Polega raczej na nieustannym używaniu kamery internetowej przypominającej streaming wideo lub film online i służy jako wielogodzinne (a nie kilkuminutowe) „okno” na gesty, odgłosy i zamieszanie dnia codziennego. Korzystanie ze Skype’a, nierzadko codziennie i przez dłuższy okres, aby pozostać w kontakcie z najbliższymi, sprawia, że użytkownicy umacniają więzi emocjonalne i tworzą poczucie przynależności ponad dzielącą ich przestrzenią i czasem. Korzystanie z kamery internetowej pomaga rodzinom transnarodowym radzić sobie z namnożeniem czasu i miejsc poprzez rozluźnianie interakcji emocjonalnych – pozostawiając kamerę włączoną przez cały dzień i umożliwiając tym samym ciągłą interakcję na odległość.

Nowe gospodarstwa domowe w Irlandii zmieniają nie tylko demograficzną strukturę społeczeństwa, ale również sam rozmiar zasięgu geograficznego rodziny. Dzięki opisanym powyżej nowym technologiom, rodziny zmieniają sposób, w jaki Irlandczycy – i coraz bardziej zróżnicowani ludzie, z którymi pozostają w kontakcie – przeżywają swoje emocje oraz prowadzą życie intymne. ■

Korespondencję do Rebeki King-O’Riain proszę kierować na adres <Rebecca.king-oriain@nuim.ie>